

"NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI."

"ZYCIE WARSZAWY" z dn. 1.V.1945 r.:

„Wojska 1 Armii gen. Popławskiego kontynuują ofensywę w rejonie Berlina. W ciągu dwóch dni walk w trudnych warunkach terenowych posuwały się naprzód do 20 km. Wojska 2 Armii gen. Świerczewskiego w ciągu ostatnich dni kontynuowały ofensywę i odparły kontrataki wielkich sił piechoty i czołgów przeciwnika w rejonie Budziszyna.

„Wieczorem na główniejszych arteriach Warszawy po raz pierwszy od dłuższego okresu czasu zajął się żarówkami elektrycznymi latarni ulicznych. Radosny nastrój tłumów biorących udział w wieczornej manifestacji w przeddzień 1 Maja. Jasno oświetlone ulice stolicy, artystycznie wykonane dekoracje — usunęły nieco w cień smutny obraz gruzów i ruin Warszawy.

"ZYCIE WARSZAWY" z dn. 1.V.1946 r.:

„Zarząd Przemysłu Hutniczego z Katowic donosi o rozpaleniu wielkiego pieca nr III. Uruchomiono poza tym wielką hutę „Żygmunt” i wykończono wielki piec nr I. Są to realne dane, które robotnik polski w dniu 1 Maja, zamiast głosownych obietnic przynosi Państwu i ludowi polskiemu.

„Podpisana została umowa handlowa polsko-bułgarska. W ramach tej umowy eksportować będziemy m. in. chemikalia, zaś importować papierosy i tytoń, które przed wojną kierowane były do Niemiec.

"ZYCIE WARSZAWY" z dn. 1.V.1947 r.:

„30 ub. m. wiceminister Komunikacji inż. Bałicki dokonał otwarcia dwóch mostów kolejowych — prowizorycznego mostu kolejowego przez rzekę Narwę i stałego mostu kolejowego przez rzekę Wkrę pod Pomiechówkiem.

„W odbudowie zniszczonego taboru kolejowego odgrywać doniosłą rolę główne warsztaty wagonowe w Gliwicach. Do końca kwietnia uruchomiono w nich 10.000 wagonów.

„bardzo poważnym zadaniem rozpracowywanym na wszystkich szczeblach przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu jest akcja oszczędnościowa. Stosuje się ją przede wszystkim przez zmniejszenie zużycia podstawowego surowca jakim jest węgiel, zmniejszenie zużycia prądu, paliw płynnych jak również przez oszczędność gospodarkę metalami i surowcami oraz przez wyeliminowanie marnotrawstwa odpadków i złomu. Przy pomocy akcji oszczędnościowej Ministerstwo Przemysłu i Handlu spodziewa się podnieść ogólną rentowność o 6,7 mld zł w ciągu bieżącego roku.

DOKONCZENIE NA STR. 3

D ZIECKO. Twoje i moje. Nasze dzieci. Ich sprawom zamierzamy poświęcić cykl artykułów i reportaży pod hasłem „O dzieciach i dla dzieci”.

Tych młodych obywateli jest w naszym kraju, używając określenia statystycznego „w wieku piętnastu lat i mniej” ponad 11 milionów. Dzieci stanowią więc ponad trzecią część naszego narodu. Nic więc dziwnego, że wpływają na niemal, a

skonfrontować założenia z praktyką i potrzebami bieżącego dnia, porównać powszechnie ukształtowany obraz ze stanem faktycznym.

Okaże się, być może, że przejęcie przez społeczeństwo części kosztów utrzymania i wychowania dzieci jest obecnie więcej niż potrzebą. Coraz wyższa kultura materialna narodu przyspiesza zmiany w organizacji życia społecznego.

Rodzina jest nadal i — dla dobra

sprawom dziecka nie zamierzamy oczywiście wyręczać lub co gorsze pouczać „specjalistów od spraw dzieci”. Idzie nam o wydobycie i przedstawienie kilku aspektów tej niezwykle pasjonującej i skompli-

O dzieciach i dla dzieci

stopni na tryb i poziom życia dorosłych.

Sprawy dziecka i związane z dzieckiem stanowią niewątpliwie jeden z najbardziej rozległych kręgów problemów społeczno-państwowych, obejmują bowiem bezpośrednio lub pośrednio, niemal wszystkie dziedziny życia kraju. Każdy, chyba bez wyjątku, dorosły obywatel jest w jakiś sposób z tymi sprawami związany, przy czym w przeważającej ilości wypadków związek ten jest jak najbardziej bezpośredni, osobisty.

Jesteśmy krajem, w którym z istoty ustroju społecznego sprawy dziecka mają — rzecz można — najwyższą rangę państwową. Jest to dla nas tak dalece zrozumiałe, że czasami po prostu zapominamy o tym, iż dopiero przed kilkunastu laty do osobistych trosk obywateli o wychowanie dzieci dołączył się zorganizowany wysiłek i troska państwa, wyrażające się w postępowym ustawodawstwie, w rozgałęzionej sieci żłobków i przedszkoli, w młodzieżowych domach kultury, w bezpłatnym leczeniu i nauczaniu do szkół wyższych włącznie itd. itp. Bezpośrednie wydatki państwa na zapewnienie dzieciom opieki i pomocy finansowej rodzicom liczone są w wielo dziesiątków miliardów złotych.

Prawa dziecka, zdobywcze dziecięcej społeczności — należą do spraw dokładnie znanych. Wielu z dorosłych pod tymi nadużywanymi niekiedy określeniami odkrywało na własną rękę ich sens, znaczenie i przydatność, uczyło się doceniać ich istotną treść. Od momentu uznania ich za powszechnie obowiązujące jesteśmy bogatsi o doświadczenia kilkunastu lat. Wydaje się, że warto

dziecka — być powinna podstawowym ogniwem społeczeństwa. Nieprzypadnie jako zbyt mało efektywne mogą się jednak okazać tradycyjne formy wychowania dzieci. Tak ważnej dla społeczeństwa sprawy, jaką jest kształtowanie umysłowości i zdrowia młodego pokolenia, jego umiejętności przystosowania się do świata, w którym człowiek spełnia coraz bardziej skomplikowane funkcje, nie można pozostawiać wychowawcom — amatorom. A na miano to zasługuje znakomita większość rodziców. Zapatrzeni we własne, czasem upokarzające i ponure dzieciństwo starają się zapewnić swojemu potomstwu najlepsze warunki życiowe. Nie zawsze jednak potrafią wybrać najsluszniesze metody wychowawcze, bo po prostu nie mają dostatecznych umiejętności pedagogicznych.

Dzieci są inteligentnymi obserwatorami, mają silnie rozwinięte poczucie sprawiedliwości i dość wcześnie spostrzegają różnice w starcie życiowym własnym i kolegów, uważają je w społeczeństwie ludzi równouprawnionych za przejaw szczególnie dotkliwy. Mają o to zażwyczaj do ludzi najbliższych, do rodziców. A ci kochający, pełni najlepszych chęci rodzice, są żałośnie bezzadni wobec spraw, które ich przerosły, problemów, z którymi nie mogą i nie potrafią się uporać. Nic dziwnego, bo jak się rzekło — wychowanie dzieci jest problemem niełatwym, coraz bardziej skomplikowanym. Niesprawiedliwość byłoby obarczanie rodziców odpowiedzialnością za sprawy, którym mogą podołać tylko wysokiej klasy specjaliści.

Podjęcie publikacji cyklu artykułów i reportaży poświęconych

rozważanej problematyki. Pragniemy m. in. ukazać społeczne i gospodarcze efekty wielomiliardowych wydatków państwa na rzecz dzieci, efektywność — nazwijmy to tak umownie — polityki gospodarczej w tej dziedzinie.

Sprawy przez nas poruszane będą, w miarę możliwości, różnorodne, od blasków i cieni produkcji przemysłowej, zaspokajającej potrzeby najmłodszych konsumentów, budownictwa żłobków i przedszkoli, systemu zasiłków i czasów rodzinnych, sytuacji rodzin wieśniadziennych — do spraw zatrudnienia i pracy kobiet obarczonych obowiązkiem wychowania dzieci. Zamierzamy ująć w tej analizie zarówno środowiska robotnicze, inteligentne, jak i chłopskie. Pragniemy przedstawić problem w sposób możliwie wszechstronny i wyczerpujący.

Cel, jaki nam przyświeca, to nie tylko i nie głównie pokazanie stanu istniejącego, uzyskanie odpowiedzi na pytanie: „jak jest” lub „jacy jesteśmy”, lecz przede wszystkim, czy zrobiliśmy wszystko, co leży w naszych możliwościach dla zapewnienia najmłodszemu pokoleniu bez troskiego, uśmiechniętego dzieciństwa i równego startu. Czy środki przeznaczone dla dzieci przez dorosłych można wykorzystać lepiej, skuteczniej, sprawiedliwiej? Czy społeczeństwo nie powinno okazywać rodzicom bardziej wydatnej pomocy w wychowywaniu dzieci? Czy jest przygotowane do przejścia wielu funkcji wychowawczych? itp.

Wszystkich, którym leżą na sercu sprawy naszego młodego pokolenia, zapraszamy do dyskusji i współpracy.

Fundamenty aktywizacji

A. WIATROWSKI

Przyzwyczajając można się w dwie strony. Raz łatwo, wtedy gdy linia zmian jest ustępująca. Lepsze mieszkanie, lepsza praca, nowe meble — to w życiu codziennym, zwyczajnym. Te zmiany każdy zauważył, choć nie na długo. Przyzwyczaił się. Podobnie jest ze zmianami, które tak wyraźnie, na co dzień nie występują. Ze nie ma bezrobocia, że szkoła, że stypendium — to też jakoś się zrosło ze świadomością, jest normalne, naturalne. Jakże mogło być inaczej?

Są jednak zmiany, do których przyzwyczajać się trudno, do których wielu przywyknąć nie chce, a niektórzy nie mogą. Nowa fabryka to rzecz zwyczajna. Dzienniki drukują informacje o uchwale KERMu w tych sprawach najmniejszą czcionką. Ale ile kłopotów rośnie wraz z murami nowych hal? Ekonomisci

mówią — wzrośnie produkcja, zatrudnienie, powiększy się dorobek narodowy. Ludzie w okolicy liczą dodatkowe zarobki. Przy turmanieniu, bo syn pójdzie do fabryki, bo drożej można będzie sprzedać jajka czy śmietanę. Socjologowie szukają materiału — jak zmienia się świadomość wraz z wkróceniem przemysłowej techniki, balają opalając — czy już wyrósł nam nowy oddział klasy robotniczej.

Tymczasem dyrektor przeklina. Nowa fabryka, nie ma fachowców, chłopskie ręce często psują materiał, chłopskie głowy nie chwytają tak łatwo. Potrzeb nowoczesnego agregatu. Plan goni, tymczasem są siewy i krzywa fatalnie spada. Ludzie nie przychodzą, ziemia ich trzyma i nie ma siły, żeby zmusić ich do nadgodzin, ba, nawet do normalnej pracy. Nie ma bezrobo-

cia, nie ma groźby utraty chleba, ale jest plan, eksportowe zamówienie — i rób co chcesz.

Nowe procenty produkcji, nowe zlotówki w dochodzie narodowym nie rodzą się tak łatwo. Nie wystarczy nowe hale, maszyny i pneumatyzacja. Rachunek się komplikuje. Socjologowie mówili — przeżytki w świadomości, chłopcy wnoszą elementy drobnomieszczańskiej mentalności, trzeba ich wychować. A tymczasem z planu wyleciało kino, rada narodowa nie ma pieniędzy na bibliotekę, rośnie spożycie alkoholu, tachimetry zaczynają badać problem „wolnego czasu”. Dyrektor ma plan, werbuje ludzi, organizuje transport, walczy o fundusze na budownictwo mieszkaniowe — chce zbliżyć ludzi do fabryki, chce mieć robotników. Ma tymczasem chłopów, robotników czy robotniko-chłopów,

uczeni mają problem do zbadania, a zwyczajni ludzie — mają pracę, mają o ileś lepsze życie i mają setkę nowych kłopotów. Do nowej pracy się przyzwyczajają powoli, do lepszego życia szybko, do kłopotów przyzwyczaić się nie chcą.

*

Przed wojną była Polska A i Polska B. Ścisiej mówiąc, tej Polskę B było znacznie więcej. Tak dużo, że choć niechętnie musiały ją zauważyć i czynnik oficjalne. Co prawda głośno zaczęto mówić o problemie dopiero przy budowie COP-u, choć i tej okazji nie dano się tak całkiem wykorzystać do propagandy wyczerpujących przemówień. Na ogół każdy wiedział, że COP to w owym czasie przede wszystkim przemysł zbrojeniowy. Na to Francuzi dawali pieniądze, zaś lokalizacja przemysłu wynikała z pierwszemu rządzie ze względów strategicznych, a nie ze względu na potrzebę aktywizacji gospodarczej centrum kraju. Toteż przystąpienie do likwidacji „Polski B”, przewidy-

DOKONCZENIE NA STR. 5

MIA już prawie rok od ukazania się pracy J. Pajestki pt. „Zatrudnienie i inwestycje a wzrost gospodarczy”. Mała objętość, ale pełna zawartości, nie doczekała się dotychczas oceny na łamach czasopiśm. Tę przypadkowo powstałą lukę spróbuję przynajmniej częściowo wypełnić.

Praca składa się z dwóch części: teoretycznej (trzy pierwsze rozdziały) i statystyczno-ekonomicznej (rozdz. IV). Bezpośrednim jej celem jest zbadanie czynników wpływających na wzrost dochodu narodowego brutto.

W całej pracy dominuje pragmatyczny punkt widzenia. Autor poszukuje takiego rozwiązania z już istniejących w literaturze ekonomicznej, które dobyłoby się sprawdzić na materiale statystycznym, które mogłoby wyjaśnić rozwój gospodarki Polski oraz stanowić podstawę do programowania rozwoju ekonomicznego na przyszłość.

Jest niewątpliwie ważną zaletą pracy, że usiłuje ona wykorzystać wiedzę teoretyczną dla praktycznych potrzeb gospodarki planowej. Z tego punktu widzenia autor rozpatruje wiele formuł, modeli, czy też funkcji produkcji, grupując je w główne mierz według ilości czynników uczestniczących w wytwarzaniu dochodu narodowego. Wszelkiego rodzaju modele oparte bądź na inwestycjach i współczynniku kapitałochłonności, bądź też na zatrudnieniu i wydajności pracy, autor zalicza do modeli jednoczynnikowych i to niezależnie od tego czy obejmują one dany czynnik w skali całej gospodarki narodowej, czy też uwzględniają jego podział na działy i gałęzie gospodarki narodowej. Grupę tę tworzą nie tylko modele: Kaleckiego i Domara, ale również modele: Feldmana, Langego, Bettelheima, Mahalanobisa, które wykorzystują markowski podział produktu społecznego na produkcję środków produkcji oraz produkcję przedmiotów spożycia, jak również wielosektorowe modele typu Leontiefa.

Po krótkiej ekspozycji modeli wymienionych autorów, J. Pajestka ocenia je krytycznie. Wykazuje, że modele jednoczynnikowe oparte na inwestycjach nie uwzględniają jednocześnie czynnika zatrudnienia, zaś oparte na zatrudnieniu nie uwzględniają równocześnie czynnika inwestycji (lub majątku trwałego) (s. 34, 35). Taki typ modelu wyklucza zdaniem autora możliwość substytucji między inwestycjami i zatrudnieniem, co jest równoznaczne z założeniem braku postępu technicznego (s. 86 i 87).

Z rozpatrzonych modeli autor najwyżej ocenia funkcję produkcji Cobb-Douglasa, która uwzględnia jednocześnie oba czynniki oraz co najważniejsze, stwarza możliwość substytucji między nimi. Ta właśnie funkcja produkcji leży u podstaw całej koncepcji pracy J. Pajestki. Ze względu na jej znaczenie dla recenzowanej pracy, jak i dla naszej polemiki, spróbuję najkrócej, jak to jest tylko możliwe, przedstawić główną treść tej funkcji.

Ogólna jej postać w transkrypcji J. Pajestki przedstawia się następująco:

$$P = aT^{\alpha}Z^{1-\alpha}$$

gdzie:
P — dochód narodowy brutto
T — produkcyjny majątek trwały
Z — zatrudnienie w sferze produkcyjnej
(α), ($1-\alpha$) i (a), są stałymi parametrami tej funkcji.
 α wyraża udział T, zaś $1-\alpha$ udział Z w tworzeniu dochodu narodowego.

Ponieważ jest to funkcja dwóch zmiennych (T i Z) może ona być przedstawiona tylko w układzie trójwymiarowym. W interpretacji geometrycznej parametry α i $1-\alpha$ są kierunkowymi współczynnikiemmi wyrażającymi nachylenie płaszczyzny względem osi odciętych T i Z, zaś parametr „a” wyraża podniesienie wyjściowego punktu tej płaszczyzny na osi rzędnych (P). Treść parametru „a” jest bardzo złożona i trudno mu jest nadać określona interpretację ekonomiczną. Wartość tego parametru zależy od obu czynników T i Z, chociaż nie wiadomo nigdy, w jakim stopniu każdy z osobna wpływa na jego rozmiar.

Istota tej koncepcji polega na tym, że operuje ona częściowymi produktywnościami danego dochodu (czy też produkcji) na część przypadającą czynnikowi pracy żywej i na część przypadającą czynnikowi inwestycyjnemu (lub produkcyjnemu majątkowi trwałemu) i to ją przede wszystkim odróżnia od modeli typu jednoczynnikowego.

Tego typu funkcja oparta na dwóch czynnikach dawała w Stanach Zjednoczonych wyniki zbliżone do faktycznej produkcji tylko do 1922 r. W latach następnych, w okresie wprowadzania naukowych metod organizacji pracy (systemu Taylora) do przemysłu, produkcja zaczęła wzrastać niezależnie od wzrostu technicznego uzbrojenia pracy. W rezultacie rozbieżności pomiędzy produkcją obliczoną na podstawie funkcji a produkcją faktyczną stawały się coraz większe.

W późniejszym okresie niektórzy ekonomiści wprowadzili trzeci współczynnik „e” („e” jest podstawą logarytmu naturalnego =

2,7...; „v” wyraża wpływ niezależnego postępu techniczno-ekonomicznego na wzrost produkcji, zaś „t” czas, który powodował, że wyniki otrzymywane na podstawie funkcji były bardziej zbliżone do faktycznych.

Niewątpliwą zaletą J. Pajestki jest przeprowadzenie ekonomicznej interpretacji poszczególnych parametrów występujących w formule (z wyjątkiem parametru „a”), której brak było zupełnie u Cobb-Douglasa (patrz s. 84 do 104). Parametr „e” ma wyrażać stosunek między względnymi zmianami wydajności pracy i technicznego uzbrojenia pracy, „1-e” stosunek między

postępie techniczno-ekonomicznym, wywołującym wzrost społecznej wydajności pracy (bez wzrostu technicznego uzbrojenia pracy) w rozmiarach 0,37 proc. rocznie (s. 144).

Wielkość ujemna wyraża w istocie rzeczy nie postęp a regres techniczno-ekonomiczny. Fakt jest, że w badanym okresie nie można spodziewać się poważnego wzrostu społecznej wydajności pracy, nie związanej z substytucją czynników, ale czy zmiany w kwalifikacjach, w usprawnieniach organizacyjnych, technicznych itp. przebiegały rzeczywiście w ten sposób, że uzasadniają średnioroczny spadek tej wydajności (—0,37 proc.) w porówna-

typu Cobb-Douglasa pozwala rzeczywiście przez pewien okres czasu w oparciu o ustalone parametry otrzymywać zbliżone wyniki do rezultatów faktycznych, ale na miano żadnej teorii ani funkcji produkcji nie zasługują. Pewna zbliżość wyników nie dowodzi — jeszcze sama przez się słuszność tej koncepcji, tak jak stwierdzona korelacja pomiędzy rozwojem przemysłu chemicznego a wzrostem ilości zatrudnionych ryb w rzekach, nie może stanowić podstawy do interpretacji, że zmniejszenie stopnia zarybienia rzek jest przyczyną szybkiego rozwoju przemysłu chemicznego, chociaż współzależność korelacji może być bardzo wysoka. Nie wszystko co jest ściśle musi być prawdziwe. Istnieje z drugiej strony szereg słusznych teorii, które nie dają się statystycznie potwierdzić. Formułka typu Cobb-Douglasa jest w dziedzinie ekonomii niemal klasycznym przykładem pozornej ściśłości, opartej na zupełnie fałszywej teorii. Ten paradoks jest trudny do wytłumaczenia w ramach krótkiej recenzji. We wszelkiego typu obliczeniach opartych na formule Cobb-Douglasa jest wiele efektu formalnego i statystycznej iluzji. Gwoli ściśłości należy podkreślić, że teoretyczna strona funkcji produkcji nie jest głównym przedmiotem zainteresowania autora pracy). Co więcej próbuje on wyraźnie odróżnić się od pewnych konsekwencji teoretycznych opracowanej formuły (s. 74, 98). Pragnie natomiast wykazać, że dla ekstrapolacji, a więc dla programowania produkcji, funkcja dwuczynnikowa daje lepsze rezultaty ilościowe w porównaniu do funkcji jednoczynnikowej. Przytoczone obliczenia (s. 141, 142) nie potwierdzają całkowicie tego przypuszczenia, chociaż autor stara się je komentować w pożądanym dla siebie kierunku. W oparciu o funkcję dwuczynnikową, dochód narodowy obliczony stanowi 92,7 proc. dochodu założonego w planie gospodarczym na 1965 r. Przy formułach jednoczynnikowych: na podstawie T i współczynnika efektywności dochód obliczony stanowi tylko 86,1 proc. dochodu założonego w planie, zaś na podstawie Z i wydajności pracy 106,4 proc. Okazuje się zatem, że relatywne odchylenie wielkości obliczonej od wielkości założonej w planie jest stosunkowo najmniejsze przy formułach jednoczynnikowych, opartej na zatrudnieniu, gdyż tylko (+6,4 proc.), zaś przy formułach J. Pajestki (—7,3 proc.).

Nasuwa się jednak pytanie, czy punkt odniesienia dla dokonanych obliczeń jest w pełni miarodajny. Gdyby przyjąć inną wielkość zaplanowanego dochodu na 1965, a wielkość ta nie jest chyba jednoznacznie zdeterminowana przez planowany wzrost majątku trwałego i zatrudnienia, wówczas mogłoby się okazać, że najbardziej zbliżone wyniki, daje formuła oparta na T i współczynniku efektywności. Zatem każda z omówionych przez autora formuł stwarza podstawy do przybliżonego — i tylko przybliżonego — ujęcia planu rozwoju gospodarczego. Dokładność programowania uwarunkowana jest zawsze trafnością oceny stopnia i kierunku zmian parametrów, na których oparte jest nasze programowanie. J. Pajestka pragnie opierać perspektywiczne planowanie wzrostu dochodu narodowego na stałych parametrach, obliczonych na podstawie minionego okresu, w którym zachodziły tak znikome zmiany w stopniu wykorzystania czynników produkcji jak ogólnego wzrostu gospodarczego. Otrzymane wyniki są co najmniej problematyczne, a im dalej w przyszłość tym związek obliczonych parametrów z nowymi warunkami produkcji będzie stawał się coraz luźniejszy.

Formuła prof. M. Kaleckiego, chociaż stwarza ograniczone możliwości statystycznej weryfikacji i programowania wzrostu dochodu narodowego (jak przesądziły wszystkie inne), daje jednak konsekwentną metodologiczną podstawę do interpretacji procesów wzrostu gospodarczego, pozwala również bezpośrednio powiązać całą analizę z podziałem dochodu narodowego na akumulację i spożycie, stopą życiową społeczeństwa w bliższej i dalszej perspektywie, a więc z tym, co stanowi główną treść planowania w gospodarce socjalistycznej. Zarzut J. Pajestki, że funkcje jednoczynnikowe wykluczają możliwość substytucji budzi w szeregu wypadkach daleko idące wątpliwości, chociaż w odniesieniu do niektórych modeli znajduje pełne uzasadnienie. Przy formułach opartej na inwestycjach i zmiennym współczynniku kapitałochłonności implikuje zawarty problem substytucji daje się bardziej wszechstronnie rozwinąć na płaszczyźnie teoretycznej niż możliwe to jest przy wszelkiego rodzaju funkcjach typu Cobb-Douglasa.

Niemal obowiązkowo recenzenta jest szukanie luk w opracowaniu lub zajmowanie krytycznej postawy wobec sformułowanej koncepcji. Nie sądzimy by autor pracy w całości je podzielił. Zwrócenie głównej uwagi na kontrowersyjną stronę opracowania nie może przekreślać ani nawet pomniejszać szeregu istotnych walorów i osiągnięć pracy J. Pajestki. Przy wszystkich jej słabościach koncepcyjnych, praca jest przejrzysta, logiczna, napisana niezwykle swobodnie, sugestywnym językiem. Autor z dużą swobodą porusza się w trudnej, nierzadko skomplikowanej problematyce, wykazuje świetną znajomość literatury przedmiotu i krytyczny, samodzielny do niej stosunek. Główna teza przewija się konsekwentnie przez wszystkie rozdziały pracy. Autor wskazuje na szereg ograniczeń pierwotnej postaci funkcji Cobb-

Douglasa i prezentuje wariant najbardziej rozwinięty i chyba najlepszy z istniejących w literaturze ekonomicznej. Wnosi on przy tym szereg interesujących własnych spostrzeżeń w dziedzinie ekonomicznej interpretacji parametrów występujących w formule. Najcenniejszy niewątpliwie w całej pracy jest rozdział IV, poświęcony statystycznej weryfikacji funkcji, w którym autor wykazał dużą wnikliwość i wysoki stopień samodzielności. J. Pajestka nie operuje tu surowym materiałem statystycznym, ale koryguje go, przelicza, sporządza szereg własnych oryginalnych szacunków. Niewątpliwą zaletą pracy jest również uwypuklenie roli czynnika zatrudnienia we wzroście gospodarczym w pierwszym etapie uprzemysłowienia Polski Ludowej.

Jednocześnie dają się zauważyć pewne braki natury formalnej. Wnioski wynikające z analizy są zbyt skąpe, niedostatecznie rozwinięte, słabo wyjaśnione są metody jakimi posługuje się autor w IV rozdziale. Duża oszczędność słów, zwarty charakter analizy, może wydawać się wielką zaletą w epoce niemal powszechnej gadaniny, jednakże w pracy J. Pajestki zbyt często zastygło to na stopniu jasności, przystępności, możliwości zrozumienia myśli autora przez niezorientowanego w problematyce czytelnika. Z tych powodów pracy nie czyta się lekko, trzeba ją studiować niemal punkt po punkcie, by nie zgubić ważnego ogniwa rozumowania.

Pomimo, iż nie podzielimy optymizmu autora w zakresie przydatności tej funkcji do programowania wzrostu dochodu narodowego w gospodarce socjalistycznej, a tym bardziej nie dostrzegamy jej przewagi nad innymi funkcjami jednoczynnikowymi, traktując pracę J. Pajestki jako użyteczny, pouczający i cenny przyczynek do ogólnej dyskusji nad problemami wzrostu gospodarczego. Jest to jedyne tego rodzaju opracowanie w literaturze marksistowskiej. Rozszerza ono krąg rozumowania, dostarcza nowych argumentów, wobec których dalsze opracowania nie mogą pozostać obojętne. Należy przypuszczać, że podjęta przez J. Pajestkę tematyka nierzadko będzie jeszcze przedmiotem sporu i znacznie gruntowniejszej oceny, niż można to było obecnie uczynić.

1) J. Pajestka — Zatrudnienie i inwestycje a wzrost gospodarczy. Wyd. PWN 1961, stron 145.
2) Do marksistowskich schematów wprowadza się zazwyczaj dodatkowe założenia, że każdy z działów wytwarza dla siebie surowce w ilościach niezbędnych, tak iż wymiana pomiędzy działami sprowadza się do dobór inwestycyjnych oraz przedmiotów spożycia.
3) Operując się ó dane przemysłu przetwórczego Stanów Zjednoczonych za okres 1899-1922, P. H. Douglas skorylował trzy indeksy: nakładów pracy, kapitału i fizycznej produkcji. Odmierzając je w skali logarytmicznej zauważył, że krzywa produkcji stale utrzymuje się pomiędzy dwoma krzywymi reprezentującymi nakłady pracy i kapitału, wykazując szczególne podobieństwo wzrostu i załamania do krzywej indeksów pracy. Na tej podstawie Ch. W. Cobb (matematyk) opracował w 1927 r. matematyczną postać formuły wychodzącej z teoretycznych założeń produkcyjności krajowej czynników wytwórczych.

4) Jakkolwiek teoretyczna analiza omawianego zagadnienia daje dużą możliwość ciekawych sformułowań i może być niewątpliwie bardzo pożądaną, główną uwagę przykładać nie do wzorów, ale do ich znaczenia ekonomicznego — do tego jak sprawdzić się one w materiale statystycznym, jak wyjaśnić rozwój gospodarki i jak mają służyć do programowania rozwoju ekonomicznego na przyszłość (s. 5).



Z problematyki badań społecznych w budownictwie — praca zbiorowa, wykonana pod redakcją i kierownictwem naukowym doc. Wł. Kościłkowskiego. Wydawnictwo „Arkady”, Warszawa, 1962, str. 167.

Prace zawarte w zbiorze poświęcone są roli czynnika ludzkiego w budownictwie i dzielą się na dwie grupy tematyczne. W grupie pierwszej mieszczą się opracowania wytyczające kierunki przyszłych badań socjologicznych w budownictwie, podejmowanych przez Zakład Badań Społecznych i Ochrony Pracy Instytutu Organizacji i Inżynierii Budownictwa oraz Zespół Płocki przy tymże Zakładzie. W grupie drugiej, zawierającej dwie pozycje, mieści się opracowanie wyników próbnego sondażu dotyczącego personelu inżyniersko-technicznego w budownictwie, dokonanego przez Instytut Badań Społecznych i Ochrony Pracy w Polsce, (b)

Problemy kredytowania narodowego obrotu z zagranicą. Moskwa 1961.

Materiały trzeciej konferencji pracowników naukowych i pracowników ekonomicznych ZSRR i pracowników Banku Państwa ZSRR. Tematem konferencji były zagadnienia planowania kredytowego, kredytowania gospodarki narodowej, kredytów przy pomocy rubla. Prace wstępne do konferencji trwały w okresie 1958 i 1959 roku i były wykonywane przez pracowników socjalistycznych katedr uczelni finansowo-ekonomicznych oraz przez pracowników Banku Państwa ZSRR. Konferencja odbyła się w kwietniu 1960 r. w Moskwie i przyniosła szereg założeń.

KRAUSE ALFRED. Aussenwirtschaft. Berlin 1958.

Nowoczesny, dobrze pomyślany i wypracowany podręcznik handlu międzynarodowego. Zaleca się zwłaszcza rzeczową informację o rozwoju zjawisk w tej dziedzinie (problem wspólnego rynku, wolnej strefy handlu itd.).

ROGGE PETER G. Die Amerikanische Blüte für Westberlin. Tübingen 1959.

Przedmiotem dysertacji, złożonej na W. Uniwersytecie w Tübingen, jest postać i rozwój amerykańskiego udziału w Berlinie zach. przez okres 11 lat, poczynając od kapitulacji niemieckiej.

Konferencja UNESCO w Warszawie

W dniach 16-19 kwietnia br. odbyło się w Pałacu Kultury i Nauki Colloquium międzynarodowe poświęcone problematyce marksistowskiej teorii rozwoju gospodarczego. Spotkanie to zainicjowane było przez UNESCO, a zorganizowane przez Polską Akademię Nauk przy współpracy Ecole Pratique des Hautes Etudes. Ze względu jednak na miejsce spotkania ciężej organizacyjnie spoczął oczywiście na polskiej komisji organizacyjnej, w skład której wchodził prof. W. Brus, W. Kula, E. Lipiński, B. Minc, A. Schaff.

Zarówno przed, jak i podczas spotkania zmieniała się (dwukrotnie) sama koncepcja konferencji, co znalazło swój wyraz w różnicy między zapowiadzanymi w zaproszeniach a ogłoszonymi referatami. Zapowiedziano, że referaty wygłosią P. Streeten (Anglia), C. Bettelheim (Francja), B. Hosselitz (USA) oraz wspólny referat W. Brus i K. Łaski. C. Bettelheim nie przybył z powodu choroby i referatu nie nadesłał. Rozdano natomiast pozostałe referaty oraz niezapowiedziane w zaproszeniu referaty R. Stojanowic (Jugosławia) oraz L. Kopolmana. Na samym wstępie konferencji

w wyniku dość długiej dyskusji proceduralnej (zawieszając wnioski G. Myrdala) oraz narad o organizację doszło wreszcie do wygłoszenia i przedyskutowania dwóch tylko referatów: prof. J. S. Berliner (Syracuse University i The Russian Research Center Harvard University) pt. „Marksowska teoria rozwoju gospodarki ekonomicznej w socjalizmie” oraz referat wymienionych referentów polskich pt. „Istota i uścislenie marksistowskiego podejścia do problemu rozwoju ekonomicznego”. Materiały te rozdano już podczas konferencji, co krytykowali wielokrotnie goście zagraniczni, jako poważny defekt organizacyjny. Najbardziej niezadowolony z uczestników prof. Myrdal jeszcze w ostatnim dniu konferencji podkreślał, że z tego powodu nie podjął zasadniczej dyskusji z tematami referatu prof. Brus i Łaskiego.

Dalszą zmianą koncepcji spotkania wyraziła się w tym, że miało to być spotkanie nie tylko ekonomistów, ale i historyków, socjologów, filozofów. Wyrażała się to także w wyborze przewodniczącego komisji organizacyjnej, który jest, jak wiadomo, historykiem gospodarczym. Niestety nikt z tych dyskusji poza Hosselitzem (sociologiem) nie zabierał głosu.

W toku obrad zamierzano przedyskutować szczegółowo przede wszystkim następujące tematy:

1. Myśl marksistowska o zaciągnięciu gospodarczym, rozwoju i roli planowania w rozwoju.
2. Wpływ marksistowski na teorię i praktykę zachodnią w zakresie rozwoju gospodarczego.
3. Poglądy marksistowskie na planowanie w tzw. krajach zachodnich, niesocjalistycznych.

Ważnym smakiem powieści, że problematyka zaciągnięcia gospodarczego i krajów zachodnich była nurtem w dyskusji dominującym, a niezwykle aktywne prof. W. K. R. Rao (Indie), była dla rosnącego wpływu i roli tego typu krajów w świecie socjalistycznym niemal symbolizacją. Prof. Rao przedstawiał konferencję jako dyskusję, poszukując konkretnych odpowiedzi, był przekonany, że we własnym kraju w czyn. Zdało się jednak, że najważniejszy zespół „Próby” formułowanych przez przedstawicieli marksizmu a dotyczących zmian w strukturze społecznej nie był przez niego brany pod uwagę.

W dyskusji zabierał głos poza wymienionymi: L. Best (Anglia), R. Forcart (UNESCO), I. Frisk (Węgry), E. James (Francja), L. Kamenetz (Bulgaria), J. Kuczyński (NRD), J. Robinson (Anglia), R. Uvalic (Jugosławia), P. Streeten (Anglia), F. Volet (NRF), a ze strony polskiej (alfabetycznie): Cz. Bobrowski, M. Kalcicki, T. Kowalik, O. Łanze, B. Minc, J. Pajestka, J. Sachs, J. Z. Wyrozemska i J. Zawadzki.

Na zakończenie — jedna uwaga organizacyjna. To chyba nieleżało, że znalazło się tym razem, raczej wbrew panującym zwyczajom, miejsce dla kilku tzw. „pewnow” (pomocniczych pracowników naukowych) z zagranicy. W poprzednich dyskusjach, że chociaż na sali było dużo wolnych miejsc, reprezentowana była na konferencji wyłącznie ekonomia „stolowa”. Nie zaproszono nikogo ze środowisk pozawzrostawskich. (tk)

w ubiegłym tygodniu

Na czoło wydatków ubiegłego tygodnia, szeroko omawianych w prasie codziennej, wysuwają się obrady X Plenum Komitetu Związku Pracowniczych, przemysł maszynowy uchwalił Plenum o postępie technicznym. Na łamach naszego pisma omawialiśmy i będziemy nadal pisać o problemach związanych z rozwojem postępu technicznego w naszym kraju. W poprzednim numerze Z. G. opublikowaliśmy m. in. artykuł pt. „Warunki postępu technicznego”, w bieżącym numerze — „Współczesny postęp techniczny” (na str. 7).

Uroczyste w całym kraju obchody z okazji rocznicy podpisania umowy o ZSSR Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej. Jeden z najbardziej wyrazistych symboli pomocy i wzajemnej współpracy — Warszawa — Moskwa — Sankt Petersburg — obchodzili dziesięciolecie rozpoczęcia produkcji samochodów „Warszawa”.

Trzydziestego kwietnia miały miejsce nadzwyczajne zgromadzenia studentów i stażystów fundowanych, otrzymały dofinansowanie 30; Akademia Medyczna w Poznaniu — na 250 stypendiów fundowanych, zgłoszone dotychczas 81; Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie otrzymała również do tej pory zaledwie 8 stypendiów, choć przydałoby się co najmniej 300.

Trudno oczekiwać w tych warunkach, aby termin 30 kwietnia stał się datą, w której zrealizowano by wszystkie zobowiązania z tytułu stypendiów, zwłaszcza, iż wielu fundatorów nie zna obowiązujących przepisów w tej dziedzinie i cz. do oferuje stypendia w wysokości stypendiów zwyczajnych, a nawet niższych.

Ubiegłoroczne sukcesy geologów, których ukoronowaniem był odkrycie ropy naftowej na Nizie Polskiej, zwiększyły znacznie zainteresowanie społeczeństwa działalnością służby geologicznej. „Życie Warszawy” opublikowało wywiad z prezesem Centralnego Urzędu Geologii M. Arozowskim, który stwierdził, że w bieżącym roku dzięki otrzymaniu nowego sprzętu rozpoznać się w terenie do głębokości 4,5 tys. metrów. Dotychczas granicą osiągnięcia dla naszych geologów było 3 tys. m.

(Dokończenie ze str. 1)

„ŻYCIE WARSZAWY” z dn. 1.V.1948 r.:
...już w pierwszych dniach trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich, przeprowadzono szereg umów z przedstawicielami zagranicznymi, w wyniku których zawarto wiele cenowych dla Polski kontraktów. Wielkie zainteresowanie polską wytwórczością tekstylną okazali kupcy szwedzcy, norwescy, angielscy, duńscy i palestyńscy. Powodzeniem cieszyły się ubrania robocze, koszule, stożki kapeluszy, płótno żaglowe, wyroby z celofanu oraz kretony i flanele. Holendrzy pragną eksportować do Polski trzcinę w zamian za gotowe fabrykaty, a do skutku doszła umowa na mocy której eksportować będziemy warsztaty i narzędzia stolarskie. Czesi chcieliby importować nasze wyroby ceramiczne i drewno, a St. Zjednoczone pragną zostać odbiorcą naszych konserw mięsnych.

...s wielkich zakładów pracy na Śląsku... zainicjowało współzawodnictwo pracy. W wydanej przez zakłady odezwie na dzień 1 Maja czytamy m. in.: „My, przodownicy pracy, apelujemy do wszystkich pracujących w Polsce aby zbliżający się dzień osiągnięcia pełnej jednolitości organizacyjnej PPR i PPS, dzień ostatecznej likwidacji rozbiłcia ruchu robotniczego, uczcić przedterminowym wykonaniem planu drugiego roku naszej trzylatki sytości.

„TRYBUNA LUDU” z dn. 1.V.1949 r.:

...a jednak ożyły okolice Zamku i Nowego Zjazdu. Ożyły i przeżywały swoją największą chwałę. Stały się częścią składową jednego z najwspanialszych i najbardziej gigantycznych przedsięwzięć architektonicznych Europy. Stały się częścią Trasy W-Z.

...To wiosna 1949 r.
...Znany warszawski przodownik pracy, murarz tow. Trzeciński wyraża się, że ponad 500 proc. normy, zobowiązał się w ramach Czynu Pierwszomajowego zorganizować i przeszkolić 28 zespołów murarskich.

„ŻYCIE WARSZAWY” z dn. 1.V.1950 r.:

...załoga budowy zakładów prefabrykacji wraz z Krakowskim Oddziałem Beton-Stal wybudowała i oddała na miesiąc przed terminem fabrykę elementów prefabrykowanych, która pracować będzie dla potrzeb Nowej Huty pod Krakowem.

...do godz. 9 rano dn. 30.IV br. cały polski przemysł cementowy wykonał 156 proc. swych I-majowych zobowiązań, to znaczy dał ponad 21.000 ton klinkieru cementowego.

...30 ub. m. w Dąbju pod Szczecinem oddano do użytku PKP dworzec kolejowy, wykonany dla uczczenia 1 Maja na 14 dni przed terminem.

„TRYBUNA LUDU” z dn. 1.V.1951 r.:

...Święta współpraca młynierów i robotników polskiego hutnictwa dała w wyniku ponadplanową produkcję wartości 27 mln zł. Huta „Północ” zajmuje pierwsze miejsce wśród 20 zakładów podlegających zobowiązaniom.

...W nowo budującej się Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie, dzięki wysiłkom załogi realizu-

jącej Czyn I-Majowy, uruchomiono przedterminowo pierwszą partię maszyn w dziale wykonawstwa i montażu oraz rozpoczęto na nich normalną pracę. Głównym zadaniem oddziału wykonawstwa i montażu jest przygotowanie poszczególnych elementów do transportu i konwejerów, które będą rozmieszczone w halach Fabryki nastawionej na produkcję taśmową.

...rok bieżący stanie się pamiętną datą w dziejach rozwoju polskiej oświaty. Będzie to bowiem rok, w którym po raz pierwszy w historii zakończą naukę wszyscy zarejestrowani analfabeci.

„ŻYCIE WARSZAWY” z dn. 1.V.1952 r.:

...W przeddzień Święta 1 Maja odbyła się na terenie Kombinatu Nowa/Huta uroczystość oddania do użytku i uruchomienia drugiego obiektu przemysłowego.

cie i na wsi... uchwała się kolejną obniżkę cen detalicznych artykułów spożywczych i przemysłowych, cen potraw i napojów w zakładach żywienia zbiorowego oraz niektórych usług. Obecna, kolejna obniżka cen...zaoszczędzi ludności w stosunku rocznym około 6 miliardów złotych.

...30 kwietnia... uruchomiona została w Warszawie nowoczesna i największa w kraju rozlewnia piwa. Nowa rozlewnia przyczyni się do lepszego zaopatrzenia ludności Warszawy w piwo butelkowe, dotychczas bowiem Warszawa nie posiadała własnej rozlewni piwa.

„ŻYCIE WARSZAWY” z dn. 1.V.1955 r.:

...30 ub. m., w przeddzień Święta 1 Maja, zostały uruchomione mechaniczne i elektryczne urządzenia II wielkiego pieca Huty im. Lenina,

zwyczajny dzień „pieniężny” dla robotników. FSO wypłacała załozce część zysków uzyskanych przez zakład w ciągu trzech miesięcy eksperymentalnej gospodarki.

...został przedłożony rządowi do zatwierdzenia projekt kombinatu w Tarnobrzegu.

...30 ub. m. prof. Oskar Lange został wybrany przewodniczącym XII Sesji Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ obradującej w Genewie.

„TRYBUNA LUDU” z dn. 1.V.1958 r.:

...czterwarty proporcje i zielona wiecha wykłwały na szczytach stalowej konstrukcji nowego szczytu wydobyczego w kopalni „Sierśca”. Ten nowy obiekt największej w krakowskim zagłębiu węglowym kopalni, przekazany został do użytku załozce w dniu święta pracy — 1 Maja. Nowy szczyt jest jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów w polskim przemyśle węglowym.

„ŻYCIE WARSZAWY” z dn. 1.V.1959 r.:

...30 ub. m. wiertarze i geolodzy podczas prac poszukiwawczych na terenie pow. Mieles natrafili na 20-ż gaz ziemny.

...w porównaniu z 1 kw. ub. r. średnia obecna produkcja przemysłowa była w I kw. 1959 r. o 8 proc. wyższa... W ramach budownictwa mieszkaniowego rad narodowych wykonano 10.900 izb, czyli o 4 tys. więcej niż w podobnym okresie roku ub... Handel wewnętrzny w tym czasie uzyskał wyjątkowo duży wzrost obrotów.

„ŻYCIE WARSZAWY” z dn. 1.V.1960 r.:

...w Ośrodku Badań Atomowych w Swierku pod Warszawą trwały prace związane z montażem tzw. zestawu podkrytycznego. Urządzenie to, budowane na uboczu wielkiej hali reaktorowej, stanowił będzie doświadczenia „praprototypu” drugiego polskiego reaktora atomowego. Zostanie ono oddane do pracy już w maju br.

...W ciągu pierwszych 20 dni kwietnia obroty przedsiębiorstwa Obsługi Ratalnej Sprzedaży wyniosły 272 mln zł. Największym zainteresowaniem klientów cieszy się obecnie w ratalnej sprzedaży odzież, meble, motocykle, skutery, oraz zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego.

...30 kwietnia odbyła się uroczystość oddania do rozruchu nowej kopalni w Rybnickim Okręgu Węglowym „Mszana” i oddanie do eksploatacji pierwszej ślany wydobywczej.

„TRYBUNA LUDU” z dn. 1.V.1961 r.:

...28 ub. m. budowniczowie Kombinatu chemicznego w Mochowie k. Tarnobrzega, przystąpili do rozruchu mechanicznego kolejnego obiektu kombinatu — fabryki kwasu siarkowego. W br. wyprodukują ona ok. 50 tys. ton kwasu siarkowego.

...W ciągu I kwartału br. Polska dostarczyła zagranicą odciorom ponad 4.150 tys. ton węgla kamiennego.

...transmisja telewizyjna z obchodów Święta 1 Maja w Moskwie jest inauguracją przysięgi stałej wymiany programów telewizyjnych między Polską a Związkiem Radzieckim.

„NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI.”

GDY DZIECKO PRZYCHODZI NA ŚWIAT

ANDRZEJ BOBER

JEDNI mówią, że rodzi się ich za dużo, inni znów, że za mało. Natomiast wszyscy są zgodni co do jednego — rodzić się muszą. Ekonomistom niezbędność tę widzą w „konieczności zapewnienia warunków normalnego rozwoju społeczeństwa”. Co prawda obecna praktyka pokazuje, że ekonomistami jesteśmy wszyscy (sam Klaskon twierdzi, że żaden z artykułów kodeksu karnego nie zabrania rachowania i porównywania), ale nasze — to znaczy szarych obywateli — argumenty tej niezbędności są zupełnie inne. Nie są obiektywne, lecz wypływają z indywidualnych, sugestywnych przeżyć, emocji i refleksji. Dla większości z nas dziecko — bo o dzieciach cały czas mówimy — kojarzy się z wielką sumą wzruszeń, radości, nowych doznań, z chęcią przelania na swego potomka własnych dobrych cech charakteru i w końcu z rodzicielską dumą, gdy dostrzegamy po latach sukcesy naszego długotrwałego zabiegów dokonywanych na osobie owego potomka. Czynimy wszystko by swoim dzieciom stworzyć możliwie najlepsze warunki bytowe. Chcemy wiedzieć swoje dzieci zawsze radosne, uśmiechnięte i czerpiące z otaczającego je świata jak największą radość życia. Ale czy wystarczy tutaj same dobre chęci? Czy miłość rodzicielska jest dostatecznie silną ręką, która zrealizowała tych chęci w praktyce? Czy otaczająca nas rzeczywistość nie tworzy takich warunków, które w jakiś sposób paraliżują nasze dobre intencje i wyznające z nich poczynania? Czy wreszcie fakt przycięcia na świat dziecka nie komplikuje przypadkiem sytuację życiową rodziców?

Odpowiedź na te pytania nie jest bynajmniej łatwa. Tym bardziej, że dziennikarz, jako człowiek bezdziejny, nie ma tu żadnych własnych spraszków, a jego opinie opierają się na zasłyszanych sądach, relacjach znajomych, rozmowach z bar dziej od niego doświadczonymi w tej materii ludźmi. Zręcznie na podstawie tych właśnie osobistych spraszków trudno jest dać na postawione powyżej pytania odpowiedzi jednoznaczne. Opinie i sądy są różne, często kraciowe. Wynika to po prostu z faktu, że społeczeństwo nie jest jednolitym organizmem: składa się ono z różnych klas społecznych i środowisk różniących się zasadniczo między sobą. A ponieważ standardy życiowe. A ponieważ nie wybierają, zostawiają swoje podarki zarówno w domach inteligentnych, robotniczych jak i chłopskich. Ten brak umiejętności wyboru natury (bocianiej?) jest wła-

śnie przyczyną różnych warunków, w jakich przychodzi na świat dziecko i spędza okres swego dzieciństwa. Stąd też spotykamy się z różnymi sytuacjami, których wyrazem są późniejsza zasłyszane opinie, bytowoymi dziećmi, czemu — po tym co powiedzieliśmy wyżej — nie należy się dziwić.

Oto jedna z takich sytuacji, z jaką zetknął się reporter. Na pewno nieetyczne, bo takiej reporter nie szukał — nie dając dostatecznych podstaw do uogólnień i szeroko zakrojonych wniosków, ale w pewnej mierze rzucając światło na warunki w jakich przychodzi na świat dziecko w rodzinie robotniczej.

Oto jedna z takich sytuacji, z jaką zetknął się reporter. Na pewno nieetyczne, bo takiej reporter nie szukał — nie dając dostatecznych podstaw do uogólnień i szeroko zakrojonych wniosków, ale w pewnej mierze rzucając światło na warunki w jakich przychodzi na świat dziecko w rodzinie robotniczej.

W myśli poszukuje potwierdzenia słów Alicji P. I znajduję je. Na skutek różnych zjawisk strukturalnych wydatków rodziny robotniczej w Polsce (to latwo „wyczytać” w Roczniku Statystycznym) kształtuje się nieco odmiennie niż w krajach silnie uprzemysłowionych. Mianowicie około 60 proc. budżetów rodzin robotniczych wydatkowane jest na artykuły żywnościowe. Ustalono relacje cen artykułów przemysłowych

i żywnościowych preferują wyraźnie tylko dzieci. Nie tylko dlatego, że nie wchodzi w przyczynę tej sytuacji, stwierdzam tylko jej istnienie. Dlatego małżeństwa bezdziejne znajdują się w kapitalnie lepszej sytuacji aniżeli te, które dzieci posiadają. Lub te, które dzieci dopiero oczekują. Trudno się więc dziwić, że nie mając wówczas perspektywy wyraźnego wzrostu zarobków męża lub swoich, Alicja P. miała takie wątpliwości.

Ale na wyrażanie wątpliwości było już za późno. Trzeba było było działać. Po długich poszukiwaniach znalazła jakąś daleką ciotkę, która zgodziła się wraz ze swą rodziną dzielić z nimi swój pokój. Właściwie słowo „pokój” brzmi tutaj zbyt patetycznie. Było to niewielkie pomieszczenie (18 m kw.) w suterenu, z betonową posadzką i ciekawymi na ścianach. Razem z mającym urodzić się dzieckiem pomieszczenie to miało zajmować sześć osób. Ale to było dla Alicji P. i jej męża już coś. Coś co mogło pozwolić im narzeczonym mieszkać ze sobą razem. Ucałowali więc rączki cioci — wpłacając przy tym 300 zł jako należność za pierwszy miesiąc i 250 zł na węgiel — i zaczęli niecierpliwie oczekiwać dziecka.

Zbyszek, ich synek, urodził się pod fachowym okiem lekarzy w szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze. Alicja P. przez całe 88 dni swego macierzyńskiego urlopu szła malemu pieluszkę, fartuszek, spodenki, jednym słowem wszystko. Nie przychodziło jej to trudno, gdyż — o czym na początku nie mówiliśmy — z zawodu jest szwaczka. Czy w tym czasie otrzymała jakąś pomoc ze strony instytucji społecznych?

Tak, i to sprawiło mi ogromną radość. Przyszło do nas do domu koleżanki, przynosząc uszytą przez siebie nową wyprawkę i 400 zł z funduszu rady zakładowej. No i oczywiście kwiaty. A koleżdy Włodka postarali się o wózek. Z tym było trochę kłopotu, bo w pokoju nie było miejsca, by go gdzieś postawić. Ale najważniejsza była dla mnie ta ich życzliwość, której nie ukrywałam. Ja też nie ukrywałam swoich łez radości. Słowo honoru! — gorąco zapewniała Alicja P.

Zbliżający się koniec urlopu macierzyńskiego kazał coraz częściej myśleć o powrocie do pracy. Trudno było marzyć by do pracy w

ogóle nie wracać i móc zająć się tylko dzieckiem. I to nie tylko dlatego, że aktywizacja zawodowa kobiet, również matek, jest procesem nieodwracalnym i pożądanym. Trochę to może dziwnie brzmi, ale Alicja P. wcale nie ukrywa, że nawet dziecko nie potrafiło odciągnąć jej od pracy: „Praca w fabryce jest dla mnie czymś niezbędnym do dobrego samopoczucia. Tam mam swoich znajomych, swoje środowisko, które lubię tak jak i ono mnie. Nie wyobrażam sobie, bym miała ograniczyć się tylko do prania pieluszek i gotowania obiadów. Wtedy w jakiś sposób czułabym się mało użyteczną”.

Przez pierwsze cztery miesiące po powrocie Alicji do pracy, dzieckiem opiekowała się ciotka. To znaczy — opiekowała się w czasie, gdy jego rodziców nie było w domu. Dopiero po czterech miesiącach ciotka przestała pasjonować funkcję niani. „Wymówiła posadę” — mówi Alicja P. Trzeba było wtedy pomyśleć, co zrobić z dzieckiem w czasie pracy rodziców. Ktoś zaproponował: „Oddaj je do żłobka”. Tak też Alicja P. uczyniła. Znalazło się miejsce w żłobku przy zakładzie, w którym pracowała. I codziennie rano, jeżdżąc do pracy w załozonym tramwaju, wzięła swą pociechę do 8-godzinnego miejsca ich rozłąki. O godzinie 16 sytuacja się powtarza — tyle tylko, że załozony tramwaj jedzie w przeciwnym niż rano kierunku. I tak już jest od 2 1/2 lat. Czy chodzi teraz do kina, teatru, czy często z mężem odwiedzają znajomych? Od kilku lat te formy rozrywki są im nieznane. Przecież nie możemy małego zostawić bez opieki w domu — wyjaśnia Alicja

A jak oceniasz swoją obecną sytuację?

— Muszę się szczerze przyznać, choć może to brzmie trochę nieprawdopodobnie, że mimo wszystko jestem niezadowolona. Urodzenie Zbyszka mocno skomplikowało nam życie. Zrodziło nowe trudności, obowiązki, zmusiło nas do wielu wyrzeczeń. Zdaję sobie dobrze sprawę, że mam życie trudne. Ale ci, którzy żyją z moją w swoim wąskim zakresie ułatwiać — robią to. Czasami są to tylko zwykłe dowody życzliwości znajomych, ale to też jest potrzebne. Wtedy człowiek czuje, że nie żyje na świecie sam. Jakże nam trudno jest żyć? Od wczoraj

pytanie. Gdyż właśnie wczoraj Włodek przyniósł mi z kwaterek przydział na nowe mieszkanie. Pokój z kuchnią. Pan wie co to dla nas znaczy?

*

Takich historii jaką opowiedziała dziennikarzowi Alicja P., w naszym życiu można znaleźć wiele. Mimo to, nie jest to chyba historia typowa. Są robotnice małżeństwa wieloletnie, napotykające z chwilą przysięcia na świat dziecka większe lub mniejsze problemy do rozwiązania. Są takie, które posiadały od początku własne mieszkanie, i takie, które o mieszkaniu tym ciągle jeszcze bezskutecznie marzą. Liczba różnorodnych przypadków komplikowania się życia z chwilą urodzenia się dziecka jest olbrzymia. Każde takie małżeństwo, to oddzielny, niepowtarzalny przypadek. Dlatego trudno jest tutaj o wszelkiego rodzaju uogólnienia. I uogólnień nie chciałby dziennikarz czynić. Chciałby jedynie zwrócić uwagę, że każde dziecko, które przychodzi na świat, wymaga stworzenia mu takich warunków spędzenia dzieciństwa, jakich jego wiek i przyszła rola w społeczeństwie wymaga. I by dziecizmo to nie było sumą olbrzymich wyrzeczeń rodziców, którzy sami też są młodzi i też czegoś dobrego od życia oczekują. A czy istnieją odpowiednie środki czy formy pomocy młodym ludziom, które by odciążyły ich w małym chociaż stopniu od komplikacji związanych z przysięciem na świat ich potomstwa? Na pewno tak. Można myśleć o pierwszeństwie przyznawania mieszkań takim rodzinom, o zorganizowaniu żłobków czynnych w godzinach popołudniowych, o wygospodarowaniu z funduszy zakładowych pewnych sum na większą niż 400-złotową pomoc dla robotnic itd. Środków takich jest na pewno wiele. I m. in. dlatego podejmujemy nową akcję „O dzieciach i dla dzieci”, by ci wszyscy, którym sprawy te leżą głęboko na sercu, mogli się na łamach naszego pisma szczerze wypowiedzieć. A wszystko w tym tylko celu, by za lat kilkanaście nasze obecne dzieci nie mogły mówić o swoim dzieciństwie „zagubione dzieciństwo”. I by rodzice tych dzieci o swojej młodości nie mogli mówić: „stracona młodość”.

Z maszyny do szycia — dziurkarka

- W Spółdzielni Metalowców im. 1 Maja w Białymstoku podjęto próby przebudowy maszyny do szycia „Luznik” na dziurkarkę do konfekcji lekkiej. Koszt takiej adaptacji — łącznie z wartością maszyny do szycia — ma wynieść około 20 tys. zł. Nowa dziurkarka kosztuje 54 tys. zł.
- Autorem racjonalizatorskiego pomysłu jest pracownik Spółdzielni ślusarz Marian Armatałowicz.



Atom — mleko i dolary

- Przed kilkoma miesiącami rząd USA podjął ostrą kampanię propagandową w związku z doświadczeniami eksploatacji atomowych w atmosferze przeprowadzanych przez Związek Radziecki, mającymi na celu podniesienie obronności krajów socjalistycznych.
- Do szeroko zakrojonej akcji włączono również sprawę mleka. Tak, właśnie mleka.
- Wydawano prawie codziennie oficjalne komunikaty i oświadczenia w sprawie możliwości zatrucia mleka w następstwie działania pyłu radioaktywnego po radzieckich eksploatacjach w atmosferze.
- Opadu pyłu radioaktywnego na terenie USA nie stwierdzono. Stwierdzono jednak w rezultacie wielokrotnych oficjalnych ostrzeżeń spadek zbytu mleka. W rezultacie władze wydały dolary nie tylko na komunikaty i inną działalność propagandową, lecz również musiały wydać zwiększone ich sumy na skup od farmerów narastających niesprzedanych nadwyżek mleka.
- Obecnie rząd USA zapowiedział wznowienie, tym razem amerykańskich eksploatacji atomowych w atmosferze.
- A co będzie z mlekiem? — pytają się amerykańscy farmerzy.

(Miner)

ŻYCIE GOSPODARSTWA 3

17/54 — 29.IV. 1969

NIE mam zamiaru przytaczać tu dobrze na ogół znanych danych o dużym, w porównaniu z okresem przedwojennym, wzroście spożycia podstawowych artykułów żywnościowych, zwiększeniu stanu posiadania artykułów trwałego użytku i likwidacji ogromnych dysproporcji w poziomie życia poszczególnych grup ludności. Pragnę natomiast zwrócić uwagę, że bardziej wnikliwe przedstawienie przemian, w warunkach naszego życia, które na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat nastąpiły, napotyka wiele mniej i bardziej obiektywnych trudności.

Przezwyciężenie tych trudności jest nam natomiast potrzebne nie tylko dla zwiększenia obiektywizmu oceny naszych osiągnięć, ale i wytyczenia najsukcesyjniejszych kierunków działania, najlepiej zaspokajających nasze potrzeby społeczne. Aby bowiem prawidłowo zaspokajać potrzeby społeczne, trzeba je dobrze znać i umieć określać ich rozmiary, wewnętrzną strukturę oraz tendencje rozwoju w bliższej i dalszej przyszłości.

Fakt zaś, że w potocznych ocenach warunków naszego życia przymiotniki złe, ciężko, trudno dominują nad przymiotnikami lepszymi, łatwiej, nie można przecież przypisywać wyjątkowo naszemu pesymizmowi i niskiemu poziomowi życia przed wojną, który sprawiał, że znaczny nawet jego wzrost nie zapewniał odpowiednio dobrych warunków bytowych. Niemalże wpływ na taką, nie dość obiektywną, ocenę zmian w warunkach życia wywierają również kierunki wzrostu spożycia, nie zawsze zabezpieczające zaspokojenie potrzeb uznawanych przez społeczeństwo za najpilniejsze.

Zabezpieczenie właściwego zakresu badań warunków naszego życia i właściwe wykorzystanie możliwych do otrzymania na ich podstawie informacji posiada więc dla nas szczególne znaczenie.

ZAKRES BADAŃ

Stosunkowo najbardziej miarodajnym źródłem wiedzy o warunkach naszego życia są badania budżetów rodzinnych. Przed wojną zakres tych badań był jednak bardzo ograniczony.

W latach 1913-1921 obejmowały one zaledwie 11 rodzin robotniczych. Na szerszą skalę podjęto je w latach 1927-1929. Objęto nimi wówczas około 200 rodzin robotników zatrudnionych w wielkim średnim przemyśle w Śląsku, w Łodzi i Warszawie. Następnie tego typu badanie zostało podjęte tuż przed wojną, w latach 1937-1939. Szersze badania budżetów pracowników umysłowych były u nas po raz pierwszy przeprowadzone na terenie Warszawy w 1932 r. (około 100 rodzin). Ponadto, od 1936 r. były prowadzone badania budżetów sporej reprezentacji rodzin chłopskich w oparciu o zapiski rachunkowości rolnej.

Nie trudno zauważyć, że wyniki wymienionych badań - zwłaszcza jeżeli chodzi o spożycie rodzin robotniczych - były wysoce nieobiektywne. Prowadzone były bowiem w latach wysokiej koniunktury (lata 1926-1929 i 1937-1939) i na terenach gdzie płace robotnicze kształtowały się nieco lepiej (Śląsk, Łódź, Warszawa) niż w innych dzielnicach kraju. A ponadto, nie uwzględniali one rodzin bezrobotnych, których życie kształtowało się na o wiele niższym poziomie.

Porównanie przedwojennych wyników badań budżetów rodzinnych z obecnymi nie pozwala więc na jasne, bardziej wnikliwe oceny zmian w warunkach życia ludności i szerzej uzasadnione wnioski. Tym bardziej, że wyniki badań z lat 1937-1939, tj. okresu, który wszyscy sto-

sunkowo najlepiej pamiętamy, nie zostały dotychczas opublikowane; chociaż materiał źródłowy w czasie wojny nie został zniszczony).

Prowadzone u nas obecnie badania budżetów rodzinnych obejmują dość szeroką reprezentację rodzin pracowników przemysłu (ok. 2300 rodzin). Nie obejmują one jednak rodzin pracowników zatrudnionych w innych dziedzinach gospodarki (obrót towarowy, służba zdrowia, oświata itp.), co bardzo obniża ich wartość poznawczą.

Pracownicy przemysłu należą bowiem na ogół do lepiej sytuowanej grupy ludności. Warunki ich życia nie są więc reprezentatywne dla całej ludności pozarolniczej.

Stosowność tego wniosku potwierdzają przeprowadzone przez GUS w 1959 r. badania ankietowe 120 tys.

WIEDZA O NASZYM ŻYCIU

GRZEGORZ PISARSKI

rodzin, obejmujące pełną reprezentację ludności pozarolniczej. Wartość tych badań obniża jednak z kolei fakt, że z konieczności ograniczają się one do okresu 3 miesięcy. Mogły więc nie objąć wszystkich dochodów, osiąganych przez ludność na przestrzeni całego roku.

W związku z tym niezbędne wydaje się rozszerzenie zakresu badań budżetów rodzinnych na pełną reprezentację ludności pozarolniczej poprzez zwiększenie liczby badanych rodzin. Odpowiednie projekty, o ile wiem, zostały już opracowane; rzecz jednak w tym, aby GUS podjął decyzję w sprawie ich realizacji. Tylko wówczas możemy bowiem otrzymać dane o warunkach życia ludności, niezbędne zarówno dla planowania spożycia w przekroju terytorialnym, jak i obrazu przemian zachodzących w tej dziedzinie.

Zachęcać do tego powinien ponadto fakt, że podjęte w r. ub. decyzje w sprawie badań budżetów rodzinnych chłopów-robotników dały już bardzo interesujące wyniki. Podważyły one w znacznym stopniu nasze dotychczasowe wyobrażenia o wyjątkowo wysokim poziomie życia tej grupy ludności i wskazywały na wiele innych aspektów tego zagadnienia. Ważnych dla wyjaśnienia wielu

problemów i poprawy warunków naszego życia danych dostarczyć też mogą przygotowywane obecnie badania budżetu czasu pracowników. Wiadomo bowiem, że sposób spędzania wolnego czasu jest ważnym czynnikiem określającym zarówno warunki życia, jak i wydajność pracy.

NIEDOSTATKI W OPRACOWANIU I PUBLIKACJI

W świetle dotychczasowych doświadczeń i przytoczonych tu zamierzeń GUS stwierdzić należy, że obecnie nie tyle zakres badań budżetów jest czynnikiem ograniczającym wiedzę o warunkach naszego życia. Sprawa bardziej chyba jeszcze istotną jest przewlekłość i niekompletność opracowywania przez GUS zebranego materiału statystycznego oraz poważne opóźnienia w terminach jego publikacji.

Wiadomo np., że już przed trzema laty opracowana została metoda przeliczeń zawartych w budżetach rodzinnych danych, pozwalająca na dość ściśle określenie poziomu spożycia nie tylko w zależności od wysokości dochodów rodzin, ale również wieku i pici osób w nich żyjących. Pozwoliłoby to na bardzo szczegółowe porównanie pożądanego poziomu wyżywienia, określonego przez fizjologów z poziomem faktycznie osiągniętym. Otrzymalibyśmy wówczas dokładny materiał potrzebny dla planowania produkcji, propagandy racjonalnego żywienia i przewidywania stanu zdrowotnego ludności oraz wytyczenia najsukcesyjniejszych kierunków pomocy dla rodzin gorzej sytuowanych.

Charakterystycznym przykładem opóźnień w publikacji wykonanych już opracowań może być natomiast wspomniane badanie ankietowe z 1959 r., którego wyniki zostały udostępnione dopiero w niewielkim stopniu. To samo można powiedzieć o wynikach badań budżetów rodzinnych z 1960 r., które i w dotychczas opracowanym zakresie nie są szerzej dostępne; podczas gdy przy odpowiednim nałożeniu prac mogłyby już być udostępnione wyniki badań budżetów rodzinnych z 1961 r.

Szczupła baza techniczna i wydawnicza Głównego Urzędu Statystycznego limituje więc postępy naszej wiedzy o warunkach życia ludności. Dokąd problem ten nie zostanie rozwiązany, publikacje poświęcone naświetleniu warunków życia rzadko będą wykraczały poza, niezbyt aktualny, tradycyjny zakres informacji.

*

Wszystkie przytoczone tu fakty wskazują, jak się wydaje, że postępy wiedzy o naszym życiu, chociaż są dość wydane, wciąż nie mogą być uznane za zadowalające. Jest to również wytłumaczeniem faktu, że w przedmowa 1-go Maja zamiast wnikliwego studium o przemianach w zaspokojeniu potrzeb ludzi pracy w naszym kraju poświęcamy tyle uwagi naświetleniu niedostatków w znajomości stopnia ich zaspokojenia.

1) Wyniki tych badań w zestawieniu z aktualnymi danymi były przedstawione w nr. 52/1961 „Życia Gospodarczego”.
2) Nad opracowaniem tego materiału pracuje prof. dr K. Romaniuk - Rektor SGPIŚ. Być może więc, że wkrótce materiał ten będziemy mogli udostępnić i Czytelnikom „Życia Gospodarczego”.

kronika KIWA Klienta

Kiedy w pierwszej Kronice Kiwa-Klienta opisywałem swe perypetie związane z zakupem różnych mebli - a było to pięć tygodni temu - zarzucano mi, że piszę zbyt tendencjonalnie i chyba za bardzo przesadzam. Bo niby niemożliwe, aby sprawa jakości mebli przedstawiała się aż tak źle; przecież ludzie sporo ich kupują i jakoś w końcu używają.

Owzajem, używają. Ja również używam - nawet opisanego przeze mnie wypaconego stołu czy rozkładanych się foteli, choć sporo też przy tym czujęci narytują. Gwoli sprawiedliwości muszę jednak przyznać, że z dwudziestu tysięcy wydanych na meble - blisko jedną czwartą udało mi się zamienić na urządzenia, z których jestem zadowolony. Są to: kanapa-wersalka produkcji Szwedzkiej Fabryki Mebli (za 2300 zł, dziś kosztuje 2600, ale nadal jest bardzo poszukiwana przez nabywców) oraz bardzo wygodny, bo masy, pojemny i ładny komplet mebli kuchennych (6 sztuk za 2300 zł), wyprodukowany przez Nadmorskie Zakłady Mebli w Gdańsku.

Ala takie jaskółki nie czynią jeszcze wiosny. O kiepskiej jakości większości produktów u nas mebli świadczą przede wszystkim osobiste doświadczenia. Dość znamienne są tu np. wyniki przeprowadzonej przez NIK zeszłorocznej kontroli jakości produkcji przemysłowej, która do kontroli nie ominęła również branży meblarskiej. A co części tylko z ujawnionych faktów.

W czterech kontrolowanych zakładach meblarskich przemysłu terenowego woj. olsztyńskiego stwierdzono rażące fakty zaniedbań jakościowych. W jednym z nich nie badano zakupionych do produkcji surowców i materiałów, np. zakłód w Bartoszych w ogóle nie miał przyrządów do badania wilgotności drewna, w zakładzie w ławie były one zepsute, a

Uczymy się na błędach?

gdzie indziej snów pracownicy kontroli technicznej nawet nie zechcieli nauczyć się posługiwania wilgotnościomierzem.

Gie prowadzono też prawidłowo kontroli mędziooperacyjnej, zaś kontrola ostateczna polegała na zupełnie dowolnej (lecz dogodnej dla przedsiębiorstwa) ocenie gotowych wyrobów. I dopiero brakarze z handlu owe zaklasyfikowane przeważnie do pierwszego gatunku meble albo przesuwali do klas niższych, albo wręcz odrzucali. Tak np. na 875 kredensów luksusowych zakwestionowano 131 sztuk, a z partii 91 stołów świetlicowych - wszystkie odrzucono z powodu (delikatnie mówiąc) niedołego wykonania. Odrzucenie przez handel części bubli jest oczywiście pewną pociechą...

A przy okazji ujawniono, że oprócz zaliczania meblarskich bubli do pierwszego gatunku - komórki kontroli technicznej tych przedsiębiorstw dokonywały wielu innych jeszcze cudów, mających zapewnić pracownikom dodatkowe korzyści materialne. I tak np. sporządzano fikcyjne dowody odbioru brakarzkiego gotowych wyrobów dla produkcji, która była jeszcze w toku, zawyżając w ten sposób „wykonanie” planu (aby zaś „wszystkie grało” - równoległe z tym fałszowano odpowiednio dowody magazynowe i remanenty). W ten sposób kiwano nie tylko owych klientów, ale również władze zwierzchnie i banki, które wypłacały nieuzasadnione premie (co zresztą w ostatecznym rachunku również obciąża kieszenie nas wszystkich).

Kontrolując trzy zakłady meblarskie należące do przemysłu terenowego województwa koszalińskiego również stwierdzono fakty takiego brakarstwa, które wręcz woła o pomstę do nieba (a przynajmniej - do prokuratora). I tak np. zakład w Potęcznie Zdroju otrzymał w ubiegłym roku z tariatku w Kołczu bar-

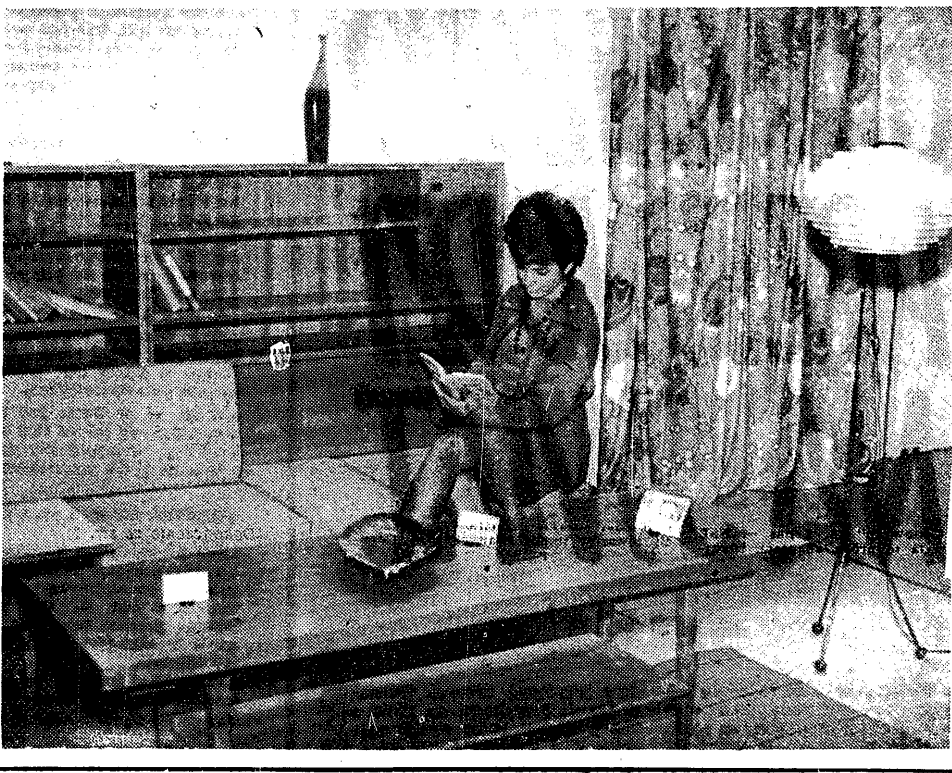
dzo kiepską tarcieć bukową, zupełnie nie nadającą się do produkcji mebli gitych, ale fabryczna kontrola techniczna nie zbadała tej partii surowca i wyprodukowano z niej krzesła.

Natomiast zakłady w Drawsku i Złocienicy wydały ponad 200 tysięcy złotych na produkcję elementów do łózek i szafek nocnych, które następnie zostały odrzucone przez handel jako nie nadające się do montażu i sprzedaży. Podobnie zakład w Koszalinie wyprodukował m. in. 53 bluzki i 28 szaf biurowych w ogóle nie nadających się do użytku. Trudno jednak ustalić wielkość strat ponieszonych przez te zakłady na skutek odrzucenia przez handel najgorzej jakościowo produkcji, gdyż wbrew obowiązującym przepisom rachunkowość tych przedsiębiorstw nie wyodrębniła takich strat, nie prowadzono też kart braków. A strata, jakie ponieśli nabywcy tych bubli, które udało się wepchać klientom, już na pewno nikt nie potrafi obliczyć.

Dość pouczający jest jeszcze przykład zakładu w Słupsku, mającego w swych magazynach 88 stołów fornirowanych orzechem, które jeszcze w 1959 roku zostały odrzucone przez handel jako nie nadające się ani do użytku, ani do naprawy. Ale okazało się, że ten przykład (o którym ze względu na zawalenie magazynu trudno było zapomnieć) nieczęsto zakładów tych nie nauczył, bowiem w pierwszej połowie roku 1961 również wyprodukowano 37 stołów nie nadających się nawet do naprawy.

I wierzę tu przysłowiu, że ludzie uczą się na własnych błędach. Przecież jeśli tak dalej pójdzie, to nie tylko stare przyszywania (np. do używania rzetelnie wykonanych mebli), ale również przysłowia trzeba będzie zmieniać.

W. S. G.



Dlaczego ogórek nie śpiewa? Dlaczego ogórek nie śpiewa? Dlaczego ogórek nie śpiewa?

Nie tylko czynniki zewnętrzne

Wiele przyczyn składa się na obniżenie autorytetu samorządu robotniczego i jego roli we współzarządzaniu przedsiębiorstwem. Z całą pewnością można stwierdzić, że obecny stosunek wielu zjednoczeń nie pomaga samorządowi robotniczemu wyjść szerokim frontem do załogi i czuć się współodpowiedzialnym za losy zakładu. Nie buduje autorytetu radzie robotniczej takie zjednoczenia, które jedynie dyrektora zakładu zaprasza do siebie na konsultacje, na których dyskutuje się szereg koncepcji i podejmuje się istotne decyzje dotyczące przedsiębiorstwa bez udziału przewodniczącego rady robotniczej. Dotyczy to Zakładów Przemysłowych „1 Maja” w Pruszkowie i Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Warce.

Często zjednoczenia nawet nie odpowiadają na postulaty zgłaszane przez samorząd. Np. 29 kwietnia ub. r. na naradzie w Fabryce Tarcz Sieniowych w Grodzisku, zorganizowanej przez POP i Radę Robotniczą, zgłoszono szereg postulatów pod adresem zjednoczenia. Niestety, pozostały one bez echa. 25 stycznia br. KSR powtórnie zgłosiła do Zjednoczenia te postulaty. Gorzej jeszcze, jeśli np. na KSR w Zakładach Przemysłowych 1 Maja w Pruszkowie pada wiele słusznych uwag, i wniosków pod adresem zjednoczenia, a jego przedstawiciel biorący udział w posiedzeniu nie wyjaśnia zebranych tych problemów.

Trudno też samorządowi robotniczemu w Zakładach Liniarskich w Żyrardowie opracować kierunki zabezpieczające realizację zadań produkcyjnych, jeśli do 13 marca br. zakład ten nie otrzymał wskaźników

ze zjednoczenia. Częste zmiany niektórych wskaźników w ciągu roku (zatrudnienie, akumulacja, wielkość produkcji, asortyment) dokonywane przez niektóre zjednoczenia w sposób zaskakujący dyrekcję zakładu i radę robotniczą nie budują autorytetu samorządowi robotniczemu.

Można by jeszcze dać wiele przykładów świadczących o tym, że zjednoczenia czy resorty nie zawsze doceniają rolę samorządu robotniczego w zakładzie pracy. Ale czy tylko czynniki zewnętrzne decydują o dobrej pracy samorządu robotniczego? Przed samorządem robotniczym stoi wiele problemów wewnętrznych, które winny być przede wszystkim przez niego przeanalizowane. Np. samorząd robotniczy w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Warce winien jak najrybniej przeanalizować drogi wzrostu wydajności pracy, w przeciwnym razie w dalszym ciągu robotnicy działów pomocniczych, a szczególnie narzędziowni, będą „robieć plan” zamiast wszystkie swoje roboczo-godzinny przeznaczać na przygotowanie oprzyrządowania i dbać o zabezpieczenie robotników we właściwe narzędzia.

W Zakładach Lamp Oscyloskopowych w Iwicznej przed samorządem robotniczym na pewno stoi potrzeba analizy przyczyn produkowania dużej ilości braków. W wielu zakładach województwa warszawskiego do rzadkości należy, by samorząd robotniczy poprzez swoje komisje systematycznie kontrolował załatwianie wniosków racjonalizatorskich, badał prawidłowość dokonywanych wypłat z tytułu wynalazków i usprawnień racjonalizatorskich oraz z tytułu prac zleconych. Również koszty wydzielowe, administracyjne, straty z tytułu absencji, estetyka produkcji itp. - to problemy, którymi interesuje się załoga; jest ona w stanie wypowiedzieć się na te tematy i mieć wpływ na usunięcie wielu braków w tej dziedzinie.

Podnoszenie autorytetu samorządu robotniczego, stwarzanie warunków załozod do współzarządzania zakładem w dużym stopniu zależy od dyrekcji przedsiębiorstwa. Niektórzy dyrektorzy nie czują jeszcze potrzeby radzenia się szerokiego aktywu robotniczego w istotnych dla zakładu sprawach. Do niedawna w pruszkowskich Zakładach Przemysłowych 1 Maja o wielu sprawach dość ważnych dla zakładu decydował tak zwany „kolektyw” (dyrektor, sekretarz KZ, przewodniczący rady robotniczej, zakładowej i przewodniczący ZMS). Ta metoda umiennie wpływała na angażowanie się załogi w sprawy przedsiębiorstwa i nie budowała autorytetu samorządowi robotniczemu. Na szczęście nowo wybrany komitet zakładowy zerwał z tą niesłuszną formą pracy. KSR, która odbyła się w marcu, została poprzedzona szeregiem narad na wydziałach produkcyjnych i pomocniczych. W wyniku szerokiej dyskusji robotnicy zgłosili około 60 wniosków do tematów, które były przedmiotem dyskusji KSR. Robotnicy wykazywali, że mogą wnieść wiele pozytywnego w sprawy dotyczące zakładu.

W pruszkowskich Zakładach Porcelit w Pruszkowie rada robotnicza nie zbierała się przez szereg miesięcy. Decyzje dotyczące zakładu, które winny być rozpatrywane przez konferencje samorządu robotniczego, były podejmowane przez tzw. czteroosobowe prezydium rady robotniczej z udziałem dyrektora zakładu.

Tam, gdzie jest zrozumienie dyrekcji dla pracy samorządu robotniczego, tam nie ma rozdźwięków między dyrekcją a aktywnym robotniczym czy załogą. Tam wspólnymi siłami pokonuje się trudności, wydawałoby się nieraz nie do przebycia.

Taka systematyczna współpraca między dyrekcją a samorządem robotniczym panuje w Zakładach Jedwabiu Naturalnego w Milanówku.

Rada robotnicza i jej komisje kontrolują zawieranie umów przez dyrekcję z przedsiębiorstwami spółdzielczymi i prywatnymi. Komisje badają politykę zatrudnienia i funduszu plac, prawidłowość gospodarowania środkami materialnymi i finansowymi oraz obiegu dokumentacji. Rada robotnicza analizuje dyscyplinę pracy, analizuje koszty własne, wykorzystywanie parku maszynowego itp. Swe wnioski i uchwały rada robotnicza opiera na opinii i zdaniu całej załogi. Dyrekcja zawsze z powagą odnosi się do wszystkich posunięć rady robotniczej, w niczym nie kępuje jej inicjatywy i działania. Wszystkie uchwały i wnioski KSR - jak potwierdziły kontrole komisji RR - są przez nią realizowane. Na przeszkodzie ostatnim lat nieusprawiedliwiona absencja spadła prawie do zera, nastąpiła poprawa w gospodarce materialowej, polepszyła się jakość produkcji, poważnie wzrosła wydajność pracy w podstawowych działach, jak: tkalnica i motalnica.

O dobrej atmosferze i prawidłowej współpracy między samorządem robotniczym i dyrekcją może świadczyć fakt, że gdy w połowie 1961 roku wybuchł pożar w tkalni i uległy zniszczeniu maszyny oraz cała hala - POP, rada robotnicza, rada zakładowa i ZMS potrafiły zmobilizować załogę do wyjątkowej pracy nad usuwaniem skutków pożaru. Załoga przeprowadzała bezpłatnie około 5.000 godzin przy remontach maszyn itp. Po upływie jednego miesiąca ruszyła produkcja w pomieszczeniach zastępczych i postawione na KSR planowe zadania roczne zostały wykonane w 101,5 proc.

Samorząd- świadomość prawną -bodźce

Jednym z podstawowych zadań samorządu robotniczego jest rozwijanie wśród załogi współzawodnictwa i dążenie tą drogą do podniesienia wydajności, przy równoczesnym utrzymaniu na wysokim poziomie jakości produkowanych towarów. Jest to zadanie ważne tam bardziej, że inicjatywa i całokształt spraw związanych z współzawodnictwem faktycznie znajduje się w zakresie podstawowych uprawnień i obowiązków samorządu, a kierownictwo zakładu włącza się do tego ruchu dopiero wtedy, gdy nabiera on zdecydowanej formy organiza-

cyjnej. Z reguły udział kierownictwa ogranicza się tu do stworzenia odpowiednich warunków technologicznych i materiałowo-zaopatrzeniowych, zapewniających realizację zadań objętych współzawodnictwem.

Do najważniejszych czynników mających wpływ na rozwój współzawodnictwa i jego skuteczność realizacji planowych zadań należy właściwe zorganizowanie bodźców zapłacowych w formie nagród za wyniki w tym ruchu. Chcąc skupić w szeregu współzawodnictwa jak największą ilość pracowników,

tylko samorząd musi posiadać nie tylko moralne atuty, ale również, co jest bardzo ważne, odpowiednie środki pieniężne na premie. Premie jako bodziec materialny, którym dysponuje samorząd robotniczy, stanowią podstawową dźwignię napełnienia w mobilizowaniu załogi do określonych wysiłków dla polepszenia czy zwiększenia rentowności przedsiębiorstwa.

Niestety, samorząd nie zawsze korzysta z tej drogi wpływania na załogę. Z reguły nie docenia tego narzędzia jako dźwigni czy siły bodźczącej. To niesłuszne stanowisko samorządu w tej sprawie najbardziej się ujawnia przy podziale funduszu zakładowego. Udział sum z funduszu przeznaczonych na nagrody za osiągnięcia we współzawodnictwie jest z zasady żenująco niski.

W ZPW im. Findera w Bielsku-Białym np. z funduszu zakładowego, uzyskanego za 1960 r. i dzielonego w 1961 r. w kwocie 1 mln 989 tys. zł na nagrody z tytułu współzawodnictwa przeznaczono tylko 54 tys. zł. W ZPW im. Magi w analogicznym okresie z funduszu zakładowego 1 mln 864 tys. zł na nagrody za współzawodnictwo przeznaczono 42,5 tys. zł, a w ZPW im. Łaska z funduszu zakładowego w wysokości 2 mln 469 tys. zł na nagrody te przydzielono tylko 29,5 tys. zł.

Te mniej niż skromne sumy świadczą, że członkowie samorządu nie przywiązują należytej wagi do bodźców, które w ich rękach mogłyby służyć do wywołania w załozod dodatkowych zainteresowań produkcją, intensyfikacją pracy i wzrostem jej wydajności. Członkowie samorządu pozbawiają się tym samym jednego z atrybutów, należnych im jako współzarządzającemu i odpowiedzialnemu za gospodarkę i rentowność przedsiębiorstwa.

Czy stwierdzenie powyższego faktu łączy się w jakiś sposób z przekonaniami samorządu, że wystarczą tutaj sama „wszechmocna” administracja i jej metody? I że w takiej sytuacji oddziaływanie ze strony sa-

BITE trzy dni trwał III Ogólnopolski Zjazd Naukowy Studentów Uczelni Ekonomicznych. Wzięło w nim udział sto dwadzieścia osób — studentek i studentów z Krakowa, Warszawy, Gdańska, Łodzi, Szczecina, Poznania, Katowic i Wrocławia; nie byli to jednak reprezentanci „przeciętnych” słuchaczy naszych uczelni. Zebrał się najlepszy z najlepszych: działacze Kół Naukowych, a przede wszystkim ci ich członkowie, których prace uznano za szczególnie cenne i zakwalifikowano do wygłoszenia na Zjeździe.

Głównym celem dorocznych zjazdów tego typu jest bowiem przegląd najlepszych osiągnięć Kół Naukowych. Dlatego też jego uczestnicy spędzili dni Zjazdu (29, 30 i 31 marca) w salach wykładowych (tym razem zjazd odbył się w gmachu krakowskiej WSE), gdzie wysłuchano i przedyskutowano dwadzieścia dwa referaty przedstawione przez autorów z wszystkich wspomnianych uczelni.

Problematyka Zjazdu sformułowana dość ogólnie: „Zależności ekonomiczne w teorii i praktyce”. Dzięki temu jednak zmniejszono w niej szeroki wachlarz najrozmaitszych problemów gospodarczych. A warto było zapoznać się z pracami dotyczącymi wielu różnych zagadnień, gdyż dało to pełniejszy obraz zainteresowań i osiągnięć studentek i Kół naukowych.

Uważam, że są to osiągnięcia naprawdę ciekawe i zasługujące na jak największe uznanie. Tam, gdzie prace miały charakter kompiacyjny, ich autorzy potrafili z mnogości literatury wybrać, uszeregować i omówić sprawy rzeczywiście najistotniejsze, aktualne i wymagające przedyskutowania. Ale choć od członków studentek Kół naukowych trudno wymagać czegoś więcej niż kompilacji — w poważnej części zjazdowych referatów przedstawiono rezultaty własnych badań oraz próby oryginalnych sformułowań i rozwiązań.

*

Ważnym na przykład tak pozornie nieatrakcyjnym temacie: „Optymalna wielkość partii uzupełniającej zapas”. Autor (B. Wasik — WSE Kraków) przedstawił tu próbę zastosowania ekonomii do konkretnych zagadnień gospodarczych konkretnego przedsiębiorstwa, przy czym sam doszedł do opracowania szeregu nowych i ważnych dla tej problematyki wzorów matematycznych. Mimo, że na ten temat nie tylko nie słyszał na wykładach, ale również w literaturze praktycznej niewiele mógł znaleźć, a duże oceny w literaturze zagranicznej były — jedynie bodźcem do własnych poszukiwań.

Podobnymi walorami odznaczała się praca nieco ogólniejsza, lecz o zbliżonej tematyce: „Problem zastosowania matematyki do badań zależności ekonomicznych”. I w tym przypadku wkład własnych koncepcji autora (E. Ignasiak — WSE Poznań) uznano za szczególnie cenny. Do najbardziej wartościowych opracowań wygłoszonych na Zjeździe należały poza tym referaty „Funkcje produkcji na przykładzie krakowskiej Zakładów Sodowych” (A. Zelazny — WSE Kraków; była to próba adaptacji rozwiązań z Zachodu teorii do konkretnych warunków naszego przedsiębiorstwa, przy czym nie wykazywano nieracjonalności stosowanych u nas w praktyce metod programowania) oraz „Programowanie liniowe w teorii i w praktyce” (K. Górka — również WSE Kraków).

Na szczególną uwagę zasługują tu nie tylko — stosunkowo wysoka ocena prac studentów krakowskich, ale przede wszystkim fakt, iż prace te w większości pochodzą z bardzo

aktywnego Koła Ekonometrycznego. W ten sposób Kraków zaprezentował niejako własną „szkołę” o bardzo silnych tendencjach matematyzacji nauk ekonomicznych. Ustalenie za pomocą metod statystycznych prawidłowości ilościowych zachodzących w życiu gospodarczym i matematyczne metody podejmowania optymalnych decyzji gospodarczych, optymalnych programów — oto stosunkowo nowe kierunki, które zainteresowały krakowskie „szkoły” nie tylko z teoretycznego punktu widzenia, ale też w ścisłym związku z aktualną sytuacją i potrzebami konkretnych przedsiębiorstw.

Związek z aktualnymi potrzebami gospodarki najbardziej jednak prze-

raża aktualnością odznaczała się też praca „Warunki techniczno-ekonomiczne piekarnictwa miast Krakowa i jego perspektywy”. Autor (S. Lis — WSE Kraków) wykazał m. in. bardzo poważne i charakterystyczne nie tylko dla Krakowa, zaniedbanie rozwoju i modernizacji tej branży, który to problem mimo wielu alarmujących sygnałów wciąż jeszcze nie jest należycie doceniany. Pozostałe prace z WSE Kraków, również interesujące, wchodziły w zakres ekonomii handlu. Były to referaty: „Promień zasięgu rynku miasta Krakowa na przykładzie branży żelaznej i gospodarstwa domowego” (Z. Kozakiewicz, M. Białek, J. Chochon) i „Z zagadnień analizy rynku maszyn rolniczych” (R. Płarski).

Ciekawe były też opracowania studentów poznańskich WSE wiążące się z problemami postępu techniczno-organizacyjnego. Należą do nich: referat „Wpływ automatyzacji na zatrudnienie w przedsiębiorstwie przemysłowym” (A. Jarosz i Z. Łukiewicz) oraz „Wpływ organizacji na efektywność w przedsię-

siębiorstwie”. Szczególnie jednak ożywiła dyskusję wzbudziły referaty na tematy wiążące się z aktualnym problemem bodźców ekonomicznych. Zaliczają się do nich prace na temat „Sprzeczność między celem ogólnospołecznym a celem działalności przedsiębiorstwa” (W. Trybe — WSE Wrocław) oraz „Zależność wyników przedsiębiorstwa od układu bodźców ekonomicznych” (R. Lawicki — WSE Poznań). W dyskusji nad tymi zagadnieniami wiele mówiono o niekonsekwencji i licznych mankamentach stosowanego dziś u nas systemu bodźców i o polowiczności prób rozwiązania tego problemu. Podobnie po referacie „Zdolność produkcyjna przedsiębiorstwa przemysłowego jako wynik wzajemnego oddziaływania na siebie czynników produkcyjnych” (J. Budka — WSE Wrocław) wywodziła się ożywiona wymiana poglądów na temat aktualnych potrzeb badania zdolności produkcyjnych w naszym przemyśle, definicji pojęcia zdolności i mocy produkcyjnych itp.

W ogóle trzeba stwierdzić, że

EKONOMIŚCI z prawdziwego zdarzenia

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

bielstwie zautomatyzowanym” (A. Go-

Do tej samej grupy tematycznej można by zaliczyć prace „Postęp techniczny a zatrudnienie” (A. Lis) oraz „Zagadnienie i rozwój wynalazczości w przemyśle polskim” (J. Penc — obaj z Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Łódzkiego). A skoro już mowa o sprawach technicznych — warto dodać, że na Zjeździe były reprezentowane również wyższe uczelnie techniczne (K. Gilewicz — Wydział Ekonomiczny Politechniki Szczecińskiej; „Zaopatrzenie materiałowo-techniczne przedsiębiorstwa z uwzględnieniem przykładu Fabryki Motocykli JUNA”).

Stosunkowo słabo natomiast — przynajmniej jeśli chodzi o ilość referatów — zaprezentowały się uczelnie warszawskie. Z SGPiS-u wygłoszono tylko jedną pracę: „Zastosowanie relacji majątek — praca — produkcja do programowania rozwoju ekonomicznego” (autor K. Gollnowski), podobnie przedstawiciel Wydziału Ekonomicznego UW przedstawił jedno tylko opracowanie: „Rozwój metod matematyczno-statystycznych w racjonalnym gospodarowaniu przedsiębiorstwem” (F. Kubicki). Oba te tematy stały się przedmiotem interesującej dyskusji.

uczestnicy dyskusji wykazali się dużym odczuciem w krajowej i zagranicznej literaturze ekonomicznej, a równocześnie doskonałą orientacją w aktualnych problemach praktyki gospodarczej. Szczególnie jednak charakterystyczną cechą tych dyskusji była ich spontaniczność, wiele zapału i czasem nawet bezpardonowości przy ścieraniu się różnych poglądów. Zupełnie inaczej, niż na niejednym Zjeździe „prawdziwych” naukowców, gdzie słyszy się jedynie przygotowane, ugrzecznione i beznamiętne wypowiedzi.

Dla obserwatora z zewnątrz zaskakujący był przy tym fakt stosunkowo dużego odciska wśród uczestników Zjazdu reprezentantek płci pięknej i to studentek tak przy stojących, iż sądząc z wyglądu nikt by nie podejrzewał ich o jakiekolwiek zainteresowania naukowe. A jednak wiele z nich wręcz pasjonowało się

Fundamenty aktywizacji

(Dokończenie ze str. 1)
wano w oficjalnych enuncjacjach za lat piętnaście — gdzieś koło lat pięćdziesiątych.

Były to jednak plany na wodzie pisane — i to że mniej-więcej, z niewielkim opóźnieniem trafiły w czasy rzeczywistych przemian nie jest zaskakujące ich twórców.

Rzeczywiste przemiany przyszły zaś wraz z rewolucją i dokonywane były rewolucyjnie. Opierały się na procesach industrializacji, która

stała się głównym motorem. W ten sposób powstał fundament mocny, ale nie dość rozległy — nie mógł objąć naraz całego kraju, choć zbudowano go na rozległych polachach żytnich pól i sosnowych lasach. Tymczasem — jako się rzekło — przemiany aktywizacyjne były wynikiem rewolucji, i każdy powiat, każde miasteczko, które nie do czekało się murów nowych fabryk, czuło się pokrzywdzone. Stąd też chyba wyrósł wielki krzyk o terenach zaniedbanych, ilustrujący problem prawdziwy, lecz o ile niewspółmiernie mniejszy od dawnej „Polski B”.

W tym miejscu warto sobie zadać pytanie — czy dzisiaj istnieją jeszcze tereny, do których można by przymierzyć tę nazwę. Istnieją. W Komisji Planowania opracowano nawet dość skomplikowaną metodę wskaźników, przy pomocy których zaszeregowuje się powiaty do tak zwanych terenów nierozwiniętych. Obliczono, że jest w nas jeszcze takich powiatów pięćdziesiąt sześć.

Oczywiście terenów, na których nie dymią kominów wielkich hut czy fabryk jest u nas znacznie więcej. Ale już co najmniej od lat sześciu sięgamy po nowe metody aktywizacji. Wielki obiekt przemysłowy przestał być już tym jedynym czynnikiem, który przemienia biedny i zacojany powiat w „kraj miodem płynący”. Odkryto od nowa usługi, drobne przetwórstwo, turystykę i wiele innych czynników. Przede wszystkim jednak odkryto inicjatywę ludzką, chęć poprawy życia opracowaną w konkretne wnioski, indywidualną dążność do dobrobytu, przeliczoną na złotówki czynów społecznych. Zaczęło się od klasycznego powiatu dawnej Polski B, od Nowego Sącza. To było w roku 1957, dziś zaś trudno byłoby zaurzędzić w jednym artykule nazwy wszystkich województw, powiatów, miast i gromad, które wystąpiły z najrozmaitszymi „inicjatywami” — gospodarczymi, turystycznymi, kulturalnymi itp.

Dotychczasowa aktywizacja, to nie tylko same blaski. Nie brak jej i cieni, i rozmaitych produktów ubocznych, które się rodzą przy tej okazji, tak jak zawsze w procesie wielkich przemian społecznych i gospodarczych. Przed wojną paromorgowy chłop spod krakowskiej wsi marzył o jednym — dokupić ziemi. No bo kupa dzieci, bo jakże ich podzielić tym plackiem ziemi, żeby mogli żyć jak ludzie. Dziś ten sam chłop martwi się czym innym — kto zostanie na gospodarce, gdy dzieci wywędrowały do miasta i nie chcą wrócić do czarnej harówki przy ojcowiskim gospodarstwie. Jego syn nie chce już grozić na morgi, jego aspiracje idą w kierunku motocykla, modnego ubrania i wreszcie mieszkania w mieście, pełnego miejskiego życia. Owe troski chłopu spod krakowskiej wsi nie są tylko indywidualnym kłopotem jego i jego podobnych. To kłopot społeczny, bo rozwój wsi nie

dyskusjami na wymienione tematy, niektóre wykazywały się nawet interesującym dorobkiem własnych prac naukowych.

*

To wszystko robiło na mnie naprawdę jak najlepsze wrażenie. Sądząc po uczestnikach Zjazdu Naukowego Studentów Uczelni Ekonomicznych — mamy świetnie zapowiadającą się naukową kadrę ekonomistów z prawdziwego zdarzenia.

Ale niestety, jak już wspomniałem — są to tylko najlepsi z najlepszych, znikomy odcisek ogółu studentów uczelni ekonomicznych. Na ten ogół zaś składają się — jak wiadomo — w poważnej większości tacy, dla których związane ze studiami ambicje ograniczają się do „odfajkowania” egzaminów. I często nawet nie mają pojęcia o tym, jak niektórzy ich koleżdy wyżywają się w próbach pracy naukowej.

W praktyce więc tak zwany twórczyni oparowanie wiedzy, które powinno być cechą wyższych studiów, mogą wykazać się tylko bardzo nieliczni słuchacze. Niby to rzecz znana od dawna i raczej normalna, ale mimo wszystko próbuję się przeciw poprawić ten stan rzeczy. Czy jednak nie należałoby wzbogacić arsenału środków służących temu celowi?

Sądzę, że oprócz zwiększania wymogów egzaminacyjnych i agitowania za twórczym oparowaniem wiedzy — przydałoby się również częściej pokazywać, na czym takie oparowanie konkretnie polega, i to na przykładach nie korzyści nauki, ale własnych kolegów „z roku”. Mając takich studentów, jakich słuchano na omawianym tu Zjeździe naukowym — warto chyba pokazać ich pracę szerszemu ogółowi słuchaczy wyższych uczelni.

I dlatego chyba należałoby zastanowić się nad tym, jak z pracą tą wyjść poza błąd co bądź zamknięty i zupełnie „nadobowiązkowy” krąg zebrań czy zjazdów Kół naukowych. Chyba najlepszym rozwiązaniem byłoby organizowanie dyskusji nad tymi pracami w ramach obowiązkowych zajęć na uczelni, np. w ramach ćwiczeń i seminariów z odpowiednich przedmiotów. A może szukać innych rozwiązań?

Tak czy inaczej warto chyba uczynić wszystko, aby najlepsi z najlepszych nie tylko „smażyli się we własnym sosie”, ale również szerzej oddziaływali na swoich kolegów. Być może pomogłoby to w tym, aby nasze uczelnie kończyły więcej ekonomistów z prawdziwego zdarzenia.

ORZECZNICTWO

WYSOKOŚĆ ZAPŁATY W RAZIE OMYŁKI W CENNIKU

Spółdzielnia A. wystąpiła na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Przedsiębiorstwu Budownictwa B., domagając się reszty należności za wykonane roboty malarskie z czyszczeniem i myciem okien, świetlików i innych urządzeń przy budowie prowadzonej przez pozwaną przedsiębiorstwo dla Fabryki K.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie w części dotyczącej 127596 zł z tej przyczyny, że należność 127596 zł powstała na skutek omyłki w Cenniku Elementów i Robót Budowlanych - Montażowych - Część II Bud. Ogólne (wyd. „Arkady” 1958 r.). W cenniku tym na stronie 349 w poz. 2382 w kol. 8 cena jednostkowa rusztowania (materiał z transportem) wykazana została omyłkowo w wysokości 0,90 zł/m², podczas gdy prawidłowo winna wynosić 0,09 zł/m². Wobec tego, że Spółdzielnia wystawiła faktury według ceny 0,90 zł/m², OKA dokonała korekty należności według ceny prawidłowej i zmniejszyła dochodzoną od Przedsiębiorstwa należność o wynikającą różnicę w przytoczonej wyżej wysokości.

Od tego orzeczenia Spółdzielnia odwołała się zarzucając, iż cena 0,90 zł/m² przyjęta była przez pozwaną Przedsiębiorstwo w kosztorysie robót, według którego Spółdzielnia fakturowała roboty.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę orzekła: że dnia 3 maja 1961 r. nr II-661/61 odwołania Spółdzielni nie uwzględnia, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Rozliczenie między jednostkami gospodarki uśrednionej za wykonane roboty lub usługi powinno nastąpić w oparciu o ceny i stawki obowiązujące. Okoliczność, iż kosztorys opracowany został w oparciu o omyłkową cenę podaną w cenniku jest dla wysokości należności — bez znaczenia.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła: „Zgodnie z zasadami obowiązującymi w stosunkach między jednostkami gospodarki uśrednionej rozliczenie za wykonane roboty czy usługi winno nastąpić w oparciu o aktualnie obowiązujące ceny. Przez obowiązującą cenę należy rozumieć cenę ustaloną przez właściwy organ cenowy, a nie cenę błędnie wskazaną w cenniku. Należy podkreślić, że błąd zawarty w cenniku jest błędem oczywistym, gdyż właściwa cena 0,09 zł/m² podana jest także w wycenach jednostkowych do KS NK — część II zeszyt 4, które przed ukazaniem się CER — Część II stanowiły również podstawę do kosztorysowania. W sprawie bezsporne jest, że prawidłowa cena w poz. 2382 cennika winna wynosić 0,09 zł/m², co wynika z pisma Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — Biuro Norm Budowlanych z dnia 14 lutego 1960 r. l. dz. DN/RB-10/122/61. W tych warunkach bez znaczenia dla sprawy jest fakt, iż kosztorys został opracowany w oparciu o cenę podaną w cenniku, skoro strony obowiązane są rozliczyć się według ceny istotnie obowiązującej, a nie ceny kosztorysowej.

Biorąc powyższe pod uwagę należało uznać, iż Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasadnie dla ustalenia należności powołała za wykonane roboty przyjęła cenę jednostkową z poz. 2382 cennika w wysokości 0,09 zł/m², a w konsekwencji zasadnie oddaliła żądanie wniosku o zapłatę różnicy ceny.

Wobec powyższego Główna Komisja Arbitrażowa zatwierdziła orzeczenie sądu w I instancji i obciążała powoda kosztami nieuwzględnionego odwołania (...).“

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

WARUNKI ODPROWADZANIA ŚCIEKÓW DO WODY I DO ZIEMI

Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 28 lutego 1962 r. w sprawie norm dopuszczalnych zanieczyszczeń wody oraz warunków, jakim powinny odpowiadać ścieki odprowadzane do wody i do ziemi (Dz. U. nr 17, poz. 75) stanowi m. in., że poza ściśle określonym stanem i składem ścieków, od czego uzależniona jest w ogóle dopuszczalność odprowadzania ścieków do wód: płynących, stojących, podziemnych i morskich wód wewnętrznych, ścieki odprowadzane do wód nie mogą również zawierać (bez względu na ilość): 1) łatwo opadających zawiesin; 2) 2-godzinny osadniny, w ilości powyżej 0,5 ml/l; 3) ciał pływających; 4) tłuszczów, olejów i smarów w ilości wywołującej widoczną błonkę na powierzchni wody; 5) substancji wywołujących odrażający zapach, uciążliwy dla otoczenia; 6) substancji uciążliwych trwałego zapachu i smaku wodzie lub przedmiotom związanym z gospodarką rybactwem; 7) substancji promieniotwórczych w ilościach ustalonych odręb-

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE GOSPODARCE 5

A. WIATROWSKI

17/554 — 29.IV. 1962

Dlaczego ogórek nie śpiewa?

morzardu robotniczego nie jest tak bardzo potrzebne, gdyż jego rola jest identyfikowana z wyłączeniem społeczną pracą ludzi dobrej woli.

Tak, niestety, bardzo często pojmują swą rolę sami członkowie samorządu. Stąd niejednokrotnie ich bierny stosunek do tego, co się dzieje w przedsiębiorstwie. Zapominają oni przy tym, że działalność ich jest oparta na ustawie, z której wypływają ich obowiązki i uprawnienia, zagwarantowane porządkiem prawnym naszego państwa.

Już na podstawie powyższych uwag, dotyczących tylko jednej z podstawowych działalności samorządu w przedsiębiorstwie wynika, że najogólniejszą przyczyną słabości w niektórych dziedzinach działalności samorządów, jest brak gruntownej znajomości normatywnych prawnych, nieumiejętności ich właściwej interpretacji oraz niedocenianie posługiwania się bodźcami materialnymi.

Usunąć te przyczyny można przez stałe dokształcanie członków samorządu (nie tylko rady robotniczej), którzy powinni znać prócz swego zakładu, jako jednostki produkcyjnej, także akty prawne na podstawie których, jako samorząd, mają prawo i obowiązek uczestniczyć w zarządzaniu przedsiębiorstwem i w dzieleniu odpowiedzialności za losy całego jego gospodarstwa.

STANISŁAW HORTYŃSKI

Dyrektor Zakładów Przemysłu Lniarskiego Bielsko-Biala

Nie upraszczajmy

Wydaje mi się, że pesymistyczne opinie o roli Samorządu Robotniczego mają swoje źródło w zbyt jednostronnym, formalnym poglądzie na rolę Samorządu lub Rady Robotniczej, wywodzącym się z konfrontacji literalnego brzmienia ustawy „O Samorza-

dzie Robotniczym” z rzeczywistością. Samorząd i Rada Robotnicza nie spełniają w stu procentach ustawowych zadań z tych czy z innych przyczyn, zwykle niezależnych od Samorządu. I wobec tego jest źle?

Oceniając tak Samorząd Robotniczy za mało bierze się pod uwagę rolę, znaczenie i cel przedsiębiorstwa w ustroju socjalistycznym i organizację przemysłu w naszym ustroju. Chodzi na przykład o tak często dyskutowaną sprawę, że Samorząd nie ma należytej możliwości zatwierdzania podstawowych wskaźników produkcyjnych przedsiębiorstwa, zatwierdzania bilansu itp., m. in. z powodu zbyt późnego przedstawienia Samorządowi wskaźników lub krótkiego czasu okresu przewidzianego dla zajęcia stanowiska.

Trzeba stwierdzić, że sprawa ustalania podstawowych wskaźników dla przedsiębiorstwa jest, niestety, sprawą bardzo złożoną, nieprosta, że przeciwieństwo kierownictwo przedsiębiorstwa też nie decyduje, nie decyduje o tym w pełni swobodnie nawet jednostka bezpośrednio nadrzędna. Domaganie się więc pełnej mocy decydowania w tych zagadnieniach dla Samorządu jest postulatem za daleko idącym, nie uwzględniającym złożoności gospodarki w naszym ustroju i centralizmu demokratycznego, koniecznego także w życiu gospodarczym.

Wiadomo, że funkcja Samorządu musi tu być dwójaka: mieć na uwadze interes społeczeństwa i interes przedsiębiorstwa, przy czym ten ostatni należy też rozumieć jako interes załogi, pracowników, a te dwie funkcje kryją jednak w sobie sprzeczność. Żądanie Samorządu, jak też rola kierownictwa przedsiębiorstwa, jest właśnie dlatego bardzo trudna. Uważam więc za nieszczerą wypowiedź, że Samorząd docenia tak samo ogólny interes jak i bezpośredni interes własnej załogi.

Dlaczego ogórek

Nie należy stawiać Samorządowi zbyt wygórowanych zadań, często niedokładnie sprecyzowanych, a gdy Samorząd ich nie realizuje — rzucić na niego gromy względnie kwestionować celowość tego organu. Jest niewątpliwie dobrze, że na periodycznych konferencjach Samorządu Robotniczego dyskutuje się, chociażby nawet w późniejszym terminie, nad wskaźnikami techniczno-ekonomicznymi przedsiębiorstwa, bo można przecież zawsze wyciągnąć jakieś wnioski na przyszłość i podjąć odpowiednie uchwały. Dobrze jest, że Samorząd kontroluje działalność przedsiębiorstwa, wysuwa dezyderaty oraz wnioski.

Obserwując działanie naszego Samorządu Robotniczego i Rady Robotniczej nie dochodzi się do wniosku, że są to instytucje zbędne lub utrudniające pracę przedsiębiorstwa czy kierownictwa przedsiębiorstwa, chociaż angażują dodatkowo i kierownictwo i członków Samorządu, obciążając cenny czas. Fakt istnienia Samorządu i Rady Robotniczej ma jednak duże znaczenie dla kierownictwa przedsiębiorstwa.

Ale ostatnio dają się odczuć wyraźne tendencje do ograniczenia jednej z dziedzin zastrzeżonej wyłącznie Samorządowi Robotniczemu, mianowicie do ograniczenia gospodarki funduszem zakładowym. Robi się to bez podstawy formalnej. Wystąpienia przedstawicieli różnych instancji i instytucji zmierzają do praktycznego ograniczenia swobody decyzji Samorządu na tym odcinku. Mówi się w ten lub inny sposób: tyle musicie dać tam i tam. Takie ograniczenie istotnych prerogatyw Samorządu nie sprzyja autorytetowi Samorządu i poczuciu własnej wartości tego organu.

L. POŁOK

Kierownik Działu Ekonomiki i Organizacji Kopalni „Siemianowice”

nyimi przepisami, 7) bakterii i wirusów chorób zakaźnych oraz organizmów pasożytniczych, jeżeli odprowadzane ścieki pochodzą z sanatoriów, szpitali, zakładów utylizacyjnych itp. Pewne wyjątki od tej zasady mogą być stosowane niekiedy tylko przy odprowadzaniu ścieków do morskich wód terytorialnych i ew. do stawów naturalnych (§ 14 ust. 2 i 3 rozporządzenia).

SKŁADNIKI I KONTROLA FUNDUSZU PŁAC

W nr 29 Monitora Polskiego opublikowane zostały dwie uchwały Rady Ministrów z dnia 27 marca 1962 r.

- 1) nr 106 w sprawie zasad i trybu kontroli funduszu plac przedsiębiorstw gospodarczych wykonywanej przez banki (poz. 123),
- 2) nr 107 w sprawie składników funduszu plac, wynagrodzeń z funduszu zakładowego i z czystej nadwyżki spółdzielni oraz składników wynagrodzeń nie objętych funduszem plac w jednostkach na rozrachunku gospodarczym (poz. 124).

Ad 1. Banki uprawnione są do przeprowadzania kontroli prawidłowości gospodarki funduszem plac przedsiębiorstw gospodarczych i ich samodzielnie bilansujących zakładów w szczególności w zakresie:

- 1) prawidłowości planów rocznych i ich podziału na kwartały oraz kwartalnych planów operacyjnych,
- 2) doboru — dla potrzeb bankowej kontroli funduszu plac — mierników zadań gospodarczych,
- 3) prawidłowości współczynników korekty funduszu plac,
- 4) prawidłowości i rzetelności sprawozdań i dokumentów składanych przez przedsiębiorstwa w zakresie funduszu plac,
- 5) kształtowania się poszczególnych elementów funduszu plac.

Uchwała ustala szczegółowo: 1) zasady sporządzania dla banku planów zadań gospodarczych i funduszu plac, mierniki zadań gospodarczych, terminy składania operacyjnych planów kwartalnych i t.d., 2) sposób kontroli wypłat z funduszu plac, 3) kto uprawniony jest do wprowadzania współczynników t. zw. korygujących, 4) sankcje z tytułu przekroczenia funduszu plac i innych nieprawidłowości w gospodarce funduszem plac przedsiębiorstw.

Zasady bankowej kontroli funduszu plac przedsiębiorstw rolnych wydane zostaną przez Ministra Finansów.

Jako załącznik do uchwały opublikowane zostały: 1) Wykaz składników korygowanego i niekorygowanego funduszu plac w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, 2) Wykaz przedsiębiorstw, w stosunku do których banki przeprowadzają ograniczoną kontrolę funduszu plac.

Ad 2. Uchwała zobowiązuje przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze do prowadzenia ewidencji wynagrodzeń brutto według następującego podziału: 1) fundusz plac (osobowy, bezosobowy i prowizje), 2) wynagrodzenia z funduszu zakładowego i z czystej nadwyżki spółdzielni, 3) inne wynagrodzenia nie objęte funduszem plac.

Zarazem uchwała wskazuje wyliczając, jakie wypłaty należy zaliczać do funduszu plac i pozostałych kategorii wynagrodzeń wymienionych wyżej pod pkt. 2 i 3.

UZASADNIŁO PRZEKROCZENIE ZATRUDNIENIA W 1962 R. W PRZEDSIĘBIORSTWACH PRZEMYSŁOWYCH

Uchwała Nr 108 Rady Ministrów z dnia 27 marca 1962 r. w sprawie uzasadnionych przekroczeń zatrudnienia w przedsiębiorstwach przemysłowych w 1962 r. (Monitor Polski Nr 29, poz. 125) stanowi m. in. że przedsiębiorstwa przemysłowe przekraczające ustaloną w planie rocznym wartość zadań gospodarczych stanowiących podstawę bankowej kontroli funduszu plac mogą, w uzasadnionych ekonomicznie przypadkach, zwiększyć zatrudnienie ponad granicę przyjętą w tym planie, pod warunkiem, że procent tego zwiększenia nie będzie wyższy od procentowego przekroczenia zadań gospodarczych pomnożonego przez współczynnik bankowej korekty funduszu plac i pod warunkiem nieprzekroczenia skorygowanego funduszu plac.

Ministrowie (kierownicy urzędów centralnych) i prezydya wojewódzkich rad narodowych (rad narodowych miast wyłączonych z województw) mogą w stosunku do określonych przez siebie przedsiębiorstw zawiesić powyższe uprawnienia przedsiębiorstw.

Niezależnie od tego, przedsiębiorstwa przemysłowe mogą w uzasadnionych przypadkach zwiększyć zatrudnienie ponad wielkość przyjętą w planie rocznym lub ponad granicę wskazaną wyżej, jeżeli uzyskały wstępne uznanie przez bank przekroczenia funduszu plac za nie podlegające obowiązkowi likwidacji oraz uzyskały od jednostki nadrzędnej wstępną zgodę na przekroczenie planu zatrudnienia.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

JEDNA z ujemnych cech naszego rolnictwa jest rozdrobnienie gospodarstw. Według spisu powszechnego z 1960 r. mieliśmy w kraju ogółem 3 584 140 indywidualnych gospodarstw chłopskich i działek rolnych o powierzchni powyżej 0,1 ha. Ponieważ gospodarstwa te obejmują 86,9 proc. użytków rolnych (gospodarstwa państwowe 11,9 proc., spółdzielnie produkcyjne 1,2 proc.), decydują one o obliczu rolnictwa i jego wynikach. Stąd też ich struktura i jej tendencje rozwojowe mają dość ważne znaczenie.

Porównanie wyników spisów rolnych z 1950 i 1960 r. prowadzi — na pierwszy rzut oka — do niezbyt wesołych refleksji. Przybyło bowiem w Polsce w okresie 10 lat 415 640 gospodarstw rolnych. Jest to niebagatelna liczba, świadcząca o dużym postępie procesu rozdrobniania gospodarstw rolnych, który to proces, jak wiadomo, nie jest dla produkcji rolnej zjawiskiem korzystnym. Mówimy: dla produkcji rolnej, gdyż w obecnych warunkach proces rozdrobniania gospodarstw nie jest jednoznaczny z pogarszaniem się warunków materialnych ich właścicieli. Często wzrost przeciwnie. Właściciele drobnych gospodarstw, którzy zarobkują poza rolnictwem mają wyższe dochody od wielu gospodarstw średnich — czysto rolniczych.

Można jednak do tych spraw podejść inaczej. Gospodarstwa od 0,1 do 2 ha nie są właściwie gospodarstwami rolnymi lecz działkami (choć w zasadzie trudno jest powiedzieć o ilu ha zaczyna się gospodarstwo rolne w pełnym tego słowa znaczeniu). Uwzględniając tę poprawkę otrzymamy, że w latach 1950—1960 przyrost gospodarstw powyżej 2 ha wynosił tylko 65,5 tys. (2 347,2 tys. — 2 412,7 tys.). Można by więc nad problemem rozdrobniania gospodarstw przejść do porządku dziennego, stwierdzając tylko poważny przyrost działek pracowniczych.

Należy jednak wziąć pod uwagę areal ziemi użytkowanej przez gospodarstwa do 2 ha, który wynosi 1 054 tys. ha. Jest to więc areal, którego nie można lekceważyć. Można z całą pewnością przyjąć, że ziemia ta jest wykorzystywana słabiej niż w większych gospodarstwach, a z punktu widzenia równowagi — jest deficytowa.

Zmiany udziału poszczególnych grup gospodarstw w ogólnej ich liczbie wykazuje poniższe zestawienie:

Grupy gosp. ha	Ogólna liczba gosp. w tys. 1950 r.	1960 r.	Zmiany + -
0,1—2	25,9	32,6	+6,7
2—3	11,8	12,0	+0,2
3—4	10,5	10,1	-0,4
4—7	24,1	21,7	-2,4
7—10	15,7	12,9	-2,8
10—20	10,7	9,7	-1,0
20 i więcej	1,3	1,0	-0,3
Ogółem 100,0	100,0	x	

Widzimy, że w wysokim stopniu wzrósł udział faktycznie tylko jednej grupy tj. do 2 ha (o 6,7 pkt.) oraz nieznacznie — grupy 2—3 ha (o 0,2 pkt.). Udział wszystkich pozostałych grup uległ zmniejszeniu.

Przedstawmy powyższe dane w liczbach, absolutnych:

Grupa gosp. (ha)	Liczba gosp. w tys. 1950 r.	1960 r.	Zmiany w tys. (+ -)
Ogółem	3 168,5	3 584,1	+415,6
0,1—0,5	199,7	345,8	+146,1
0,5—2	621,6	815,8	+194,2
2—3	375,5	428,5	+53,0
3—5	616,3	663,8	+47,5
5—7	477,5	475,1	-2,4
7—10	499,0	460,9	-38,1
10 i więcej	378,9	384,4	+5,5

Przytoczone liczby absolutne dają nieco inny obraz niż liczby względne. Okazuje się, że spadek liczby gospodarstw i to nieduży, miał miejsce tylko w grupach gospodarstw 5—7 oraz 7—10 ha. We wszystkich pozostałych grupach liczba gospodarstw wzrosła. We wzroście tym widzimy wyraźną prawidłowość: im mniejsza grupa gospodarstw — tym wyższy wzrost ich liczby.

Mimo wszystko spis powszechny 1960 r. (jeśli pełne opracowanie nie będzie zbyt odlegać od opracowania metodą reprezentatywną) dał bardziej optymistyczny obraz struktury gospodarstw niż szacunki dokonane na podstawie spisów czerwcowych w latach 1957 i 1958.

Według spisu rolnego z 1957 r. już w tym czasie miało przybyć o 48,7 tys. gospodarstw więcej, niż to wykazał spis dopiero w 1960 r., a w 1958 r. nawet o 143,8 tys. więcej. Poza tym wyniki spisu z 1960 r.

wykazują znacznie większy przyrost działek 0,1—0,5 ha niż oba przytoczone spisy czerwcowe, a mniejsze przyrosty „prawdziwych” gospodarstw rolnych. A więc opinie ekonomicznych, którzy wykazywali, że spisy czerwcowe wyolbrzymiały tempo przyrostu gospodarstw i stopień ich rozdrobnienia — okazały się w pełni słuszne.

Spójrzmy na zmiany w stanie posiadania ziemi.

Grupy gosp. (ha)	Ogólna pow. gruntów w proc. 1950 r.	1960 r.	Zmiany - +
0,1—0,5	0,3	0,5	+0,2
0,5—2	4,5	5,8	+1,3
2—5	20,1	21,7	+1,6
5—7	17,0	16,6	-0,4
7—10	25,0	22,8	-2,2
10 i więcej	33,1	32,6	-0,5
Ogółem	100,0	100,0	x

Zestawienie wykazuje, że ubywa ziemi w gospodarstwach powyżej 5 ha, a przybywa poniżej tej granicy.



Struktura gospodarstw rolnych

JAN STELMACH

nicy. Jest to jakiś przybliżony obraz „per saldo”. Mówiliśmy, że największe przybyło drobnych działek. Trudno jest z posiadanych materiałów powiedzieć, ile działek powstało z podziału karlowych gospodarstw czy nawet większych działek na mniejsze, a ile z nich zostało wykrojone z gospodarstw średnich lub większych. Jeden wniosek jest bezsporny, że rocznie pewna ilość ziemi wypada z pełnej produkcji, a przechodzi do typu produkcji pomocniczej jako działka pracownicza.

Wniosek, ten potwierdza liczba gospodarstw posiadających krowy. Otóż według danych spisu powszechnego z 1960 r. wzrosła w stosunku do 1950 r. liczba gospodarstw nie posiadających krowy z 18,2 proc. do 22,7 proc., z jedną krową spadła z 40,0 proc. do 37,0 proc., a z dwoma krowami z 30,5 proc. do 28,1 proc.; nastąpił jedynie wzrost liczby gospodarstw z 3 i więcej krowami z 11,3 do 12,2 proc. Ponieważ nie ma gospodarstwa, które uważałoby się za gospodarstwo rolne, nie utrzymując nawet jednej krowy, na

podstawie przytoczonych liczb można tym bardziej potwierdzić wniosek, że nowo powstające w wyniku procesu rozdrobnienia „gospodarstwa”, to głównie działki pracownicze.

Proces rozdrobnienia okazał się znacznie mniej groźny niż to sądził niektórzy w 1957—58 r.; poza tym jest on bez porównania łagodniejszy niż w okresie międzywojennym, kiedy to w ciągu 17 lat przybyło 1 051,0 tys. gospodarstw, z czego 35,1 proc. w grupie 0—2 ha, 36,9 proc. w grupie 2—5 ha, 20,8 proc. w grupie 5—10 ha, a tylko 7,2 proc. w gospodarstwach powyżej 10 ha**). Niemniej jednak nie można pozostawić tej sprawy na żywioł, gdyż nawet bez dalszego pogarszania się struktury obszarowa gospodarstw rolnych jest u nas dostatecznie wadliwa.

A więc: — konieczne jest rozwiązanie sprawy działek pracowniczych; kie-

dy i w jakiej wielkości można dopuścić do ich dalszego powstawania;

— czas pomyśleć poważnie, nad czym się już od dawna dyskutuje, o wprowadzeniu zasady niepodzielności gospodarstw w ogóle.

Jeżeli nie zakładamy w programach lat najbliższych uspołecznienia gospodarstw rolnych, jeśli ma to być proces dłuższy, postępujący w miarę dojrzewania gospodarstw indywidualnych do gospodarki zespolowej — to pozostawienie struktury agrarnej żywiłowemu kształtowaniu się nie może zbyt długo mieć miejsca. Grozi ono bowiem, jeśli nie nadmiernym rozdrobnieniem gospodarstw, to rozpylaniem znacznej części ziemi na działki (chłopów-robotników), a w konsekwencji obniżaniem jej produktywności, oraz zmniejszeniem się towarowości gospodarstw rolnych. Również dla przyszłej przebudowy ustroju rolnego nadmierne rozdrobnienie gospodarstw chłopskich jest jak najbardziej niekorzystne, gdyż takie półgospodarstwo, stające się najczęściej już tylko warsztatem pomocniczym zatrudnionego poza rolnictwem, — nie wykazuje skłonności do zespolowych form produkcji.

Trudno jest również przypuszczać, że może nastąpić proces odwrotny, to znaczy łączenie się gospodarstw. Koncentracja ziemi w naszych warunkach może nastąpić w wyniku socjalistycznych przeobrażeń rolnictwa. Należałoby więc, przynajmniej przejściowo, ograniczyć żywiołowy proces dalszego rozdrobnienia gospodarstw.

*) Pierwsze wyniki opracowane metodą reprezentatywną; patrz: Rocznik Statystyczny 1961 r.
**) M. Mieszczańkowski: Struktura agrarna Polski międzywojennej.

inni o nas-my o sobie



wania się warsztatem matematycznym. Dla przykładu amerykański profesor Koopmans, hinduski profesor Mahalanobis, doktor Jerzy Mycielski (Polska).

— Kto zatem — Pańskim zdaniem jest ekonomista?

— Wyobraźmy sobie, że powstaje wśród polonistów spór: Kto jest polonistą. Mogą powstać dwie grupy poglądowe. Adherenci jednej grupy będą mieli tendencję do wyłączenia spośród polonistów tych, którzy piszą gramatycznie i ortograficznie. Nazwą ich wówczas gramatykami i ortografami, zachowując dla siebie miano polonistów z przywilejem nie-

Z pogranicza o ekonomistach mówi dr Krzysztof Rey Centrum Obliczeniowe PAN

— Pracuje Pan nad zagadnieniami naukowymi w dużej mierze związanymi z praktyką, a obejmującymi po granicę ekonomii i matematyki. Za kogo Pan się uważa?

— Uważam się za takie indywidualium, które ma coś w tym, aby zepsuć teorię jakoby łatwiej było nauczyć matematykę ekonomii, niż ekonomistę matematyki — taka teoria rzeczywiście istnieje i sieje spustoszenie zniechęcając ekonomistów do matematyki. Na pewno jednak najłatwiej nauczyć jest ekonomii fizyka ze względu na analogie posługi-

liczenia się z rygorami gramatyki i ortografii.

Podobna sytuacja rzeczywiście powstała wśród ekonomistów.

Adherenci jednej grupy poglądowej radi wyodrębniają spośród ekonomistów tych, którzy porządnie definiują pojęcia oraz związki między nimi i zapisują je językiem matematycznym, zaliczając ich do grupy ekonomistyków. Przedstawiciele tej grupy poglądowej dla siebie rezerwują miano ekonomistów.

W dzisiejszym stanie nauki, łatwiej powiedzieć, jaki zakres zjawisk ekonomicznych rzeczywiście poddaje się ujęciu matematycznemu niż określić te zjawiska, które mu się jeszcze nie poddały. Być może istnieją bardziej lub mniej uzasadnione nadzieje w gronie „nieekonomicznych”, że przeciw istniejącym takim zagadnieniom, które rachunkowo się nie poddają.

Na pewno w lepszej sytuacji — z punktu widzenia rozwoju nauki — są ci, którzy usiłują rozwiązać zagadnienia choćby wyglądały na beznadziejne, niż próbujący dowiedzieć, że problemów takich rozwiązać się nie da.

Dla ilustracji, jak kończą się takie usiłowania, warto przypomnieć historię pewnego posiedzenia w redakcji „Times’a”. Przedmiotem dyskusji miała wówczas być niemożliwość zastosowania maszyny parowej w praktyce przemysłowej. Otóż do dyskusji w ogóle nie doszło, gdyż późniejszy redaktor naczelny, na którego oczekiwano z rozpoczęciem dyskusji, tłumacząc spóźnienie oświadczył, że zatrzymało go przekazanie do użytku własnej maszyny parowej w drukarni „Times’a”.

— A precyzyjnie...

— W takim razie chodzi chyba o definicję przynajmniej zbliżoną do definicji formalnej zawodu. Definiując zawód ekonomisty należy mieć na uwadze jaką funkcję społeczną definicja ma spełniać. Jeśli ma to być jeszcze jedno rozróżnienie dzielące społeczeństwo na grupy, to gra nie warta świeczki.

Termin ekonomista wiąże się nie- rozerwalnie z ekonomią, jako nauką. Jeśli zatem w swych czynnościach zawodowych ktoś zachowuje związek z tym, czym żyje nauka w danym momencie, to niewątpliwie jest ekonomistą. A kiedy w swoich czynnościach tego związku nie zachowuje lub go straci, to wówczas niewątpliwie nie jest ekonomistą, a co najwyżej mógł być nim kiedyś zostać.

Rozmawiał

K. S.

Dr med. Tadeusz Krzeski specjalista urolog

— Jeśli mamy mówić o ekonomistach i sprawach gospodarczych — to trzeba by chyba zatrzymać się nad ważnym w naszym życiu problemem planowania. Nie ma bowiem niemal ani jednej dziedziny, która by pośrednio czy bezpośrednio nie była planowaniem objęta. A tym samym w orbitę planowania wciągnięty jest każdy człowiek pracujący, bez względu na to, w jakim zawodzie pracuje. I każdy różnie odczuwa dobre strony planowania, a zarazem patrzy krytycznie na wszelkie braki w planowaniu. Rzecz w tym, by niedociągnąć i niekonsekwencji powiedzieć, nawet — ba! — planowaniu było jak najmniej. A to zależy przede wszystkim od poziomu kadr ekonomicznych.

— Czy mogę zrozumieć, że Pan Doktor sceptycznie zapstrzeżę się na ogólny przeciętny poziom kadr ekonomicznych?

— To może zbyt daleko idący wniosek. Sądzę, że wiele braków w tej dziedzinie wypływa po prostu z zbyt małej tradycji. Kadry ekonomiczne wzrosły wprawdzie poważnie w ostatnich latach i wrastają w dalszym ciągu. Trzeba jednak chyba dłuższego czasu na to, by weszły im w krew pewne nawyki zawodowe, by zdobyły trwałą tradycję tego, co prof. Kotarbiński nazywa „dobrą robotą”. Istnieje poza tym jeszcze jeden, ważny, moim zdaniem, problem. Sądzę, że nie popelniliśmy wielkiej pomyłki, jeśli powiemy, że w tzw. branży ekonomicznej, jak mało w którym zawodzie, istnieje zbyt małe powiązanie, zbyt mało pośrednich przejść między ekonomistą-praktykiem i ekonomistą-teoretykiem. Praktycy mają na ogół tzw. przygotowanie teore-

tyczne, przynajmniej w zakresie, jaki im do dyspozycji stawiają studia na wyższej uczelni. Natomiast wydaje się, iż istnieje poważny odłam ekonomistów-teoretyków, którzy nie przeszli uprzednio stażu praktycznego. Nie znaczy to, bym nie doceniał wagi tzw. czystej teorii. W zagadnieniach gospodarczych wszakże niezbędna jest bardzo ścisła więź między teorią i praktyką. Wtedy zjawiska występujące w organizmie gospodarczym będą mogły szybko być poddawane analizie, która pozwoli na sięgnięcie po skuteczne remedia w przypadku występowania objawów niepożądanych.

— Skoro jesteście przy gospodarce, jako całości, czy w odczuciu Pana w ostatnich czasach występuje w niej więcej zmian pozytywnych, czy negatywnych?

— Jestem przekonany, że idziemy ku lepszymu. Człowiek nie zajmujący się gospodarką zawodowo, odczuwa to przede wszystkim poprzez rynek. A tu daje się zauważyć oczywiście zasługa ekonomistów, i praktyków, i teoretyków, bez względu, co byśmy mówili o ich pracy i wysiłkach.

Oczywiście, wszystko co tu powiedziałem, należy traktować jako spostrzeżenie obserwatora, który nie zawsze ma dostatecznie wiele przesłanek do pełnej oceny sytuacji i zjawisk. Niemniej faktem jest, że u nas coraz więcej ludzi interesuje się problematyką gospodarczą. I należy sobie chyba życzyć, by to zainteresowanie społeczne było coraz żywsze. Stworzy to ekonomistom lepszą atmosferę pracy i w pewnym sensie niemal automatycznie podniesie rangę społeczną ich zawodu.

Rozm. T. J.

ZAGADNIENIA postępu technicznego stały się — szczególnie w ostatnich latach — problemem interesującym nie tylko fachowców-techników, ale i szerokie kręgi społeczeństwa. Zainteresowanie postępowym technicznym wynika szczególnie z faktu, iż zmiany w technice i w sferach wytwórczych są ostateczną i zasadniczą przyczyną podstawowych zmian w społeczeństwie. Stąd też problematyka postępu technicznego i jego skutków zajmują się szeroko partie polityczne, związki zawodowe, parlamenty i rządy. Powołuje się wiele komisji i instytutów naukowych, których celem jest śledzenie, analizowanie i — w miarę możliwości — przewidywanie zmian społecznych, jakie wynikają z obecnego postępu technicznego. Czyni się to po to, by przez naukowe przewidywania, uniknąć maksymalnie skutków negatywnych.

Na ogół wysuwa się, jako jedną z podstawowych cech współczesnego postępu technicznego, jego niesłychane tempo. Dla uzmotywnienia tempa postępu technicznego do początków w. XVIII i w okresie od wieku XVIII warto przypomnieć, iż: do w. XVIII ludzkość dokonała 136 zasadniczych odkryć technicznych — stosowanych po dzień dzisiejszy. W w. XVIII liczba odkryć technicznych wzrosła do 1574, a w w. XIX do 8627. Po drugiej wojnie światowej — w latach 1950-tych, — ilość wynalazków zarejestrowanych w niemieckim urzędzie patentowym (NRF) wyniosła ogółem ponad 200.000.

Dla zobrazowania tempa postępu technicznego warto — za P. Barbierem — rzucić ostatnie 30.000 lat rozwoju techniki na skalę jednego roku. Użytkownik tej skali schemat wygląda następująco: dopiero ok. 18 października zaczyna się era żelaza, 8 grudnia początek naszej ery, 30 grudnia o godz. 0,18 Watt wynalazł maszynę parową, a godz. 16.00 rusza pierwsza kolej z Rostowa do Sankt-Etiennę, 31 grudnia o godz. 5.31 Edison wynalazł lampę elektryczną, a godz. 14.12 Bleriot przeleciał nad kanałem La Manche, a godz. 16.14 zaczyna się I wojna światowa, a o godz. 24.00 następuje wybuch bomby atomowej nad Hiroshima.

Szybkość postępu technicznego jest niewątpliwie jedną z jego cech na współczesnym etapie. Jest to jednak cecha nie jedyna i nie ona określa jakościową różnicę między

obecnym a dawnym postępowym technicznym.

Jakościowa, najistotniejsza cecha współczesnego postępu technicznego jest to, iż urządzenia zaczynają zastępować człowieka nie tylko w procesie działania, ale i w procesie przyjmowania informacji i w podejmowaniu decyzji. Każda czynność produkcyjna człowieka składa się z trzech elementów: ze spostrzeżenia, z decyzji i z działania.

pu technicznego jest to, iż urządzenia współczesne zastępują organy zmysłów człowieka i określone funkcje jego mózgu.

Warto jednak podkreślić, że urządzenia wykonujące czynności właściwie dotychczas tylko mózgowi, pozostają daleko w tyle poza tymczasem niedoścignionym wzorem stworzonym przez przyrodę.

Trzecią istotną cechą współczesnego postępu technicznego jest to, iż

Współczesny postęp techniczny

STANISŁAW SZEFLER

proceedzi on do zmiany technologicznych metod produkcji.

W wyniku wielkich osiągnięć nauk przyrodniczych i technicznych powstaje możliwość takich zmian w metodach produkcji, które prowadzą do najbardziej optymalnych efektów. Wystarczy podać dla przykładu przejście do produkcji radioparowych metodą „drukowania”, czy zastąpienie nitowania spawaniem, bądź próby zastąpienia obróbki wiorowej odlewami. Zmiana technologicznych metod produkcji umożliwia dalsze a nawet całkowite eliminowanie pracy ręcznej, a równocześnie częstokroć jest w ogóle warunkiem przejścia do automatyzacji produkcji. Zdaniem K. Klimek, „rewolucja w metodach produkcji” jest „najważniejszym zjawiskiem we współczesnej rewolucji technicznej”.

Czwartą cechą współczesnego postępu technicznego jest, iż zmiana metod produkcji prowadzi do ciągłości procesu produkcyjnego.

Przerwywano wielokrotnie przy produkcji mechanicznej — proces produkcyjny staje się procesem ciągłym. Wystarczy popatrzeć na automatyzowaną i nieautomatyzowaną produkcję np. cukierków czy czekolady, wykażemy, że ciągłość bąd przedzielną. Jeśli zmechanizowany proces produkcyjny charakteryzuje się ciągłym ruchem przemieszczania produktu od urządzenia do urządzenia, to automatyzowany proces ciągły jest nieprzerwany od podania surowca, aż do zapakowania gotowego produktu. Ciągły proces produkcyjny daje ogromne skrócenie cyklu produkcyjnego.

Włoski układ rolny można z grubsza podzielić na szereg wielkich regionów rolnych, wyraźnie między sobą zróżnicowanych i od-

powiadających jednocześnie geograficznemu podziałowi na Północ, regiony centralne i południowe. Podział taki jest niewątpliwie dość przestarzały, aczkolwiek odzwierciedla sytuację utrzymującą się do końca lat czterdziestych. Dzięki niemu jednak zewnętrzny obserwator może uchwycić podstawowe czynniki nierównego stopnia rozwoju rolnictwa włoskiego. W każdej z wspomnianych stref — Północy, Centrum i Południa, przeobraża pewna forma gospodarki rolniej, która w nieznacznym tylko stopniu występuje w pozostałych dwu. I tak na Północy występuje kapitalistyczne przedsiębiorstwo rolne i bogate chłostwo; w Centrum, charakterystyczny kontrakt rolny, który określany jest we Włoszech mianem „mezzadria” — po polsku polownictwo, polegający na podziale zbiorów na dwie równe połowy — jedna dla właściciela, a druga dla pracującej na ziemi rodziny; wreszcie na Południu — latyfundia o gospodarce ekstensywnej.

Ta tradycyjna repartycja w ciągu ostatnich dziesięcioleci podlegała dość znaczącej modyfikacji. Wpłynęły na to zarówno wzrost drobnej własności ziemskiej we wszystkich regionach kraju, jak też częściowe zmniejszenie wielkiej własności ziemskiej na skutek działania reformy rolnej oraz pewne rozpowszechnienie się nowoczesnego gospodarstwa kapitalistycznego również na Południu i w Centrum, które doprowadziło do powstania „wysp o kapitalistycznym rolnictwie” (istnieją w okolicach Rzymu, w Puglii północnej i we wschodniej Sycylii). Gospodarstwo chłopskie występuje dziś we wszystkich częściach kraju, a przeobraża zwłaszcza w takich województwach jak Wenecja, Piemont, okręgi górskie na północy; Kampania i południowa Puglia na Południu, poza, rzecz jasna, tymi ziemiami, na których miała miejsce reforma rolna (Sycylia, Sardinia, Kalabria, Lucania, Północna Lazio). Dziś więc rolnicy — właścicieli

ciele ziemi, a wśród nich także zamieszkiwujący (to jest tacy, którzy zatrudniając kilku robotników najmniejszych) uprawiają łącznie około 40 procent całości powierzchni uprawnej kraju.

Tym czterem podstawowym typom przedsiębiorstwa rolnego: to jest latyfundiom, mezzadrii, przedsiębiorstwu kapitalistycznemu i niezależnej gospodarstwu chłopskiemu, które z kolei dzielą się na liczne podtypy w zależności od położenia, odpowiadają — ogólnie biorąc — pewne sposoby uprawy i odpowiednie formy rozmieszczenia ludności wiejskiej.

Kapitalistyczne rolnictwo Północy (włączając tu i bogate chłostwo) przejmują „intensywne” formy uprawy ziemi. Ma tu przeważnie miejsce połączenie dwu lub trzech kultur, częstokroć idące w parze z hodowlą bydła. Działalność wytwórcza, więc, odbywa się tu w sposób dość regularny przez cały rok. Produkcja jest specjalizowana i nastawiona przede wszystkim na rynek. Robotnicy najemni znajdują na ogół stałe zatrudnienie przez cały rok; na skutek coraz powszechniejszego wprowadzania maszyn, liczba ich stale się zmniejsza.

W strefie tej ludność rolnicza (składająca się w przemożnej części z robotników rolnych) mieszka prawie w 50 procentach na terenie rolnych przedsiębiorstw kapitalistycznych przez cały rok w kilku lub kilkunastu domach zwanych „cascine” — na ogół oddalonych od zamieszkałych ośrodków i zagubionych wśród pól. Zabudowania te są, jak stwierdza się to zgodnie wszyscy, na ogół przestarzałe i dość niewygodne, kontrastując częstokroć z nowoczesnością zabudowań gospodarczych dla bydła i maszyn.

W rolnictwie typu „mezzadria” w Centrum, jak również w drobnych gospodarstwach chłopskich regionów północnych, przeobraża forma uprawy pośrednia między „intensywną” a „ekstensywną”. Produkcja oparta jest na połączeniu upraw zbożowych i wina oraz kultur przemysłowych (buraki, tytoń, pomidory). Bydło służy przeważnie jako narzędzie pracy. Ta część produkcji, która nie jest przekazywana właścicielowi (od 50 do 60 procent zbiorów) zostaje w

przeobrażającej mierze skonsumowana przez pracującą rodzinę. Na ogół, siła robocza zatrudniona na polu przewyższałaby znacznie zapotrzebowanie na nią, gdyby zostały choć nieznacznie ulepszone metody pracy. Istnieje więc ukryte „bezrobocie”.

W Centrum, i-tych regionach północnych, w których przeobraża drobna własność rolna, ludność rolnicza żyje bardzo rozproszona: z reguły każda rodzina mieszka indywidualnie na gospodarstwie, na którym pracuje, niejednokrotnie z dala od miast i miasteczek, a także szlaków komunikacyjnych. W górzystych okolicach Środkowych Włoch chłop w swej masie nie o wiele polepszył swe warunki mieszkaniowe w stosunku do ubiegłego wieku.

W latyfundiach południowej Italii, przeobraża uprawa zbóż prowadzona sposobem ekstensywnym i dopielniana w zimie pastewstwem. Chłopi biorą w dzierżawę na krótkie okresy czasu (często na jeden rok) działki ziemi. Praca odbywa się jedynie wiosną i latem. W pozostałych miesiącach roku najemnicy pozostają całkowicie bez pracy. Produkcja, którą zachowuje rolnik dla siebie po spłaceniu właściciela, zostaje skonsumowana przez jego rodzinę, która żyje na niezmiernie niskiej i prymitywnej stopie.

W tych województwach Południa, gdzie przeobraża drobna własność ziemiska (Campania, Puglia) mamy do czynienia z wysoce intensywną uprawą. Produkuje się tu wino, oliwę, owoce i warzywa, te ostatnie zwłaszcza — z uwagi na korzystny klimat — zbierane są kilkakrotnie do roku. Metody produkcji są przestarzałe, jednakże długość dnia roboczego (14 do 18 godzin dziennie), jak również wykorzystywanie każdej dostępnej piędy ziemi, pozwala

Piątą cechą współczesnego postępu technicznego jest jego szybkie rozprzestrzenianie się.

Wystarczy przypomnieć, że wynalezienie w 1769 r. maszyny parowej zostało użyte w Polsce po raz pierwszy w 1823 r. Zatem na dotarcie z Anglii do Polski tak istotnego wynalazku jakim była maszyna parowa trzeba było ponad 60 lat. Jak wiadomo automatyzacja w sferze nowoczesnym rozpoczęła się w okresie drugiej wojny światowej, a w gałęziach pokolejowych w 2-4 lata po wojnie. Mimo, iż od tego czasu nie upłynęło wię-

cej niż 12-15 lat, automatyzacja jest znana już na całym świecie. Szybkość rozpowszechniania się postępu technicznego w świecie wynika z wielu przyczyn. Zaliczyć do nich trzeba współczesne środki lokomocji, łączności, informacji, rozwój nauki itd., nie szczególną przyczyną jest fakt ogromnych zmian społeczno-ekonomicznych, dokonujących się współcześnie.

Przeszkodą uniemożliwiającą u-powszechnianie się i rozprzestrzenianie postępu technicznego są obecnie jedynie formy społecznej organizacji produkcji wynikające z istniejących stosunków produkcji oraz materialne zasoby społeczeństwa.

Szóstą istotną cechą, dzisiejszego rozwoju technicznego jest to, iż rozwija się on nie dzięki tzw. rzemieślniczej metodzie, metodzie prób i błędów, a dzięki dominującej roli nauki w opracowywaniu postępu technicznego. Jeśli w w. XIX, a tym bardziej w XVIII i poprzednich postępek techniczny rozwijał się dzięki osiągnięciom ludzi bezpośrednio przy warsztatach czy zakładach produkcyjnych, to dzisiaj najistotniejszą osiągnięcia w zakresie postępu technicznego osiągane są dzięki współpracy ogromnej liczby naukowców wszystkich specjalności

la na uzyskiwanie wysokich zbiorów z hektara.

Reforma rolna pozwoliła na wywłaszczenie na Południu około 650.000 hektarów (plus 150 tys. ha w środkowych i północnych Włoszech), które do niedawna stanowiły latyfundia, umożliwiając osadzenie na ziemi około 90.000 rodzin w gospodarstwach o przeciętnej powierzchni 6 hektarów.

Ogólnie biorąc, kontrakt typu „mezzadria” i różne inne krótkotrwałe kontrakty rolne zawiązywane dla uprawy ziemi w latyfundiach, są tego rodzaju, że pozwalają uzyskać właścicielowi ziemi dochód (mniej lub bardziej wysoki w zależności od regionu, na ogół jednak dość znaczny) przy minimalnym wysiłku inwestycyjnym. W ten sposób rolnictwo tych regionów charakteryzuje się tradycjonalizmem metod technicznych i kultur uprawowych, niezależnie oczywiście od istniejących wyjątków.

Jeśli chodzi o drobną własność ziemską to ona również pozostaje na ogół technicznie zacofana.

Owe techniczne zacofanie (zmniejszenie oczywiście od regionu do regionu i za wyłączeniem sektora kapitalistycznego) zmusza do zatrudniania wielkiej ilości rąk do pracy.

Odsetek aktywnych ludności wiejskiej w stosunku do ludności Włoch zachował się w ubiegłych latach i utrzymuje się nadal do dziś na dość wysokim poziomie.

Podczas gdy w początkach dziesięciolecia 43 proc. ludności wiejskiej produkowało 30 procent dochodu narodowego, to w 1960 roku 31 proc. ludności produkowało jedynie 18 proc. dochodu narodowego, a to dzięki znacznemu wzrostowi znaczenia sektorów pozarolniczych. Rolnictwo tedy, traciło ludność w znacznie wolniejszym tempie aniżeli zmniejszał się jego udział w dochodzie narodowym.

W stosunku jednak do przeciętnej z ostatnich lat przedwojennych rolnictwo włoskie zwiększyło ogółem swą produkcję o około 45 proc, wzrost ten nastąpił w ostatnim dziesięcioleciu, ale nie odbywał się w sposób regularny. Pierwszy znaczny wzrost produkcji zanotowano w okresie między 1950 a 1953 rokiem. Był on wynikiem wzrostu mechanizacji użyzniania ziemi i dotyczył przede wszystkim upraw zbożowych. Włochy uzyskały po raz pierwszy samowystarczalność w tej dziedzinie. Minęło następnie kilka lat, w których ogólny rozwój produkcji rolnej postępował dość powoli. Nowy skok w latach 1958-59, będący wynikiem zwiększenia upraw przemysłowych był związany ze wzrostem spożycia i eksportem do krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych (buraki, pomidory, owoce, jarzyny). Odwrotnie, uprawy tradycyjne, zwłaszcza zboże pozostają odczuwać trudności związane z utworzeniem Wspólnego Rynku. 1960 rok odznaczał się znowu zmniejszeniem ogół-

oraz ścisłego współdziałania wielu gałęzi produkcji. Równocześnie na postęp techniczny łożono się coraz to większe środki finansowe — i to nie tylko w cyfrach absolutnych, lecz i względnych. Rozwój nauki i badań naukowych jest coraz wyraźniej traktowany jako jedna z najefektywniejszych inwestycji.

Siódmą cechą współczesnego rozwoju techniki jest rosnąca dysproporcjonalność wyposażenia i uzbrojenia technicznego.

Dysproporcjonalność ta dotyczy postępu technicznego w poszczególnych krajach jak i sytuacji w świecie. Polega ona na tym, że z jednej strony w poszczególnych gałęziach i w poszczególnych procesach produkcyjnych latnieje jeszcze praca ręczna, a równocześnie w innych ma już zastosowanie automatyczny system maszyn. Zjawisko to występuje nawet w krajach najwyżej rozwiniętych, a jeszcze ostrzej w skali światowej.

Z jednej strony występuje jeszcze ciągle w wielu dziedzinach masowo praca ręczna, a z drugiej rozwój maszyn liczących i automatyzacji umożliwia pełną automatyzację najbardziej skomplikowanych procesów, aż do procesów matematyczno-logicznych.

Osmą cechą współczesnego postępu technicznego jest też występujące w coraz większej skali osłabienie związku pomiędzy ekonomicznym zużyciem maszyn i urządzeń a zużyciem fizycznym. Zjawisko to związane jest z tym, że współczesny postęp techniczny podnosi w szybkim tempie efektywność nakładów inwestycyjnych. Coraz szersze zużycie ekonomiczne urządzeń powoduje, iż rośnie dysproporcjonalność między krajami wysoko a słabo rozwiniętymi.

Dziewiątą cechą współczesnego postępu technicznego jest wzrost względnego udziału inwestycji w przemysle maszynowym, w porównaniu z globalną sumą inwestycji przemysłowych.

Dotyczy to nie tylko krajów socjalistycznych, lecz i rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Ogólna tendencja współczesnego postępu technicznego jest kapitalistyczna, tzn. zmniejszanie się nakładów kapitału stałego na jednostkę produktu bądź na jednostkę produkowanej energii. Te, ogólna tendencja postępu technicznego, występująca dzisiaj szczególnie wyraźnie stwierdził Marks. Tendencja ta może być wskazana jako jedna z istotnych cech. Jest to cecha dziesiąta.

ko natury ogólnej (infrastrukturalnej), ale również nakłady w poszczególnych gospodarstwach rolnych i ma stanowić zapoczątkowanie „planowej” polityki na odcinku rolniczym.

Ogólna kwota inwestycji, łącznie z planami szczegółowymi, zamyka się liczbą około 5 (pięciu) miliardów dolarów, z których 30 procent traktować można jako inwestycje prywatne. Następne 20 procent stanowi pożyczki udzielane przez państwo producentom rolnym na zasadach długoterminowych spłat. Wzrostowi inwestycji towarzyszy zwiększające się zadłużenie rolników. Poza wzrostem zadłużenia i tendencją do zbyt wolnego spadku cen środków produkcji w rolnictwie, uwzględnić musimy inne zjawisko, a mianowicie to, że renta gruntuwa utrzymuje się w naszym kraju na bardzo wysokim poziomie. Ogólna kwota zysków z renty w dochodzie z rolnictwa szacowana została dla tych ostatnich lat na 18 procent w stosunku do 4 procent w Wielkiej Brytanii i 11 procent we Francji.

Wzrostowi produkcji rolnej, zachodzącemu w sposób niejednolity towarzyszy wzrost zadłużenia, utrzymywanie się wysokiej renty gruntuowej oraz względnie jeszcze wysoka cena środków produkcji rolnej. Poza tym przystąpienie Włoch do Wspólnego Rynku stawia w trudnym położeniu uprawy tradycyjne.

Podczas gdy regiony przywiązane do sposobów i upraw najbardziej tradycyjnych — a więc rolnictwo gór i rejonów górzystych — przez dziesięciolecie wytrwać mogły w warunkach ogólnej stagnacji, to obecnie znalazły się one na przesłonięciu niewielu lat wobec problemów odnowy i zmiany systemu uprawowego. Staneły one również wobec rywalizacji sektora kapitalistycznego w rolnictwie, nowoczesnych gospodarstw rolnych pozostałych krajów zrzeszonych we Wspólnym Rynku. Nie wytrzymując tej konkurencji wiele gospodarstw chłopskich popada w stan kryzysu.

Na tych właśnie faktach, moim zdaniem, oprócz można przede wszystkim wyjaśnienie wzrastającego tempa porzucania przez rolników ziemi w okolicach górskich i górzystych. Część z nich opuszcza ziemię definitywnie osiedlając się na peryferiach Rzymu, Neapolu, Mediolanu, Turynu i jeżeli nie znajduje produkcji pracy, usiłuje żyć na marginesie gospodarczej działalności wielkich miast. Inna część chłopów emigruje ze wsi Południa na Północ, zastępując w ten sposób robotników rolnych tej strefy kraju, którzy z kolei emigrują do miast w poszukiwaniu pracy w przemyśle lub usługach.

Uwzględniając postulaty ogólnopolskiej konferencji rolniczej (czerwiec — wrzesień 1961), której powierzono zadanie zbadania trudności w rolnictwie i opracowania wniosków, mających na celu ich usunięcie, rząd włoski odpowiednio ustawił czwarty plan gospodarczy, tzw. Plan Zielony, na lata 1961-65. Przewiduje on wydatkowanie 550 miliardów lirów, a jego celem jest finansowanie inwestycji gospodarstw rolnych prowadzących do zmian struktury kultur uprawowych, niezbędnych dla przystosowania się do nowych warunków stworzonych przez włączenie Włoch do Wspólnego Rynku.

Plan Zielony obejmuje podstawowe inwestycje w rolnictwie nie tyl-

Jako ostatnią — jedenastą — cechę współczesnego postępu technicznego — pojawiającą się dopiero załazkowo — należy wskazać, iż w związku z najwyższymi poziomem automatyzacji — pojawia się tendencja, że koszt siły roboczej w ogólnych kosztach produkcji stanowi bardzo niewielki procent (ok. 4-6 proc.) i przestaje spadać. W związku z powyższym dalszy postęp techniczny musi się opierać nie na uzyskiwaniu oszczędności pracy żywej a na oszczędności pracy uprzedmiotowionej.

Wszystkie powyższe cechy postępu technicznego związane są z automatyzacją produkcji, rozwojem stosowania energii jądrowej, elektroniki, chemizacji — jednym słowem z tym, co w technice jest rzeczywiście najnowocześniejsze.



W zachodniej Europie brakuje ziemniaków

Na rynkach EWG ceny na ziemniaki rosną a popyt pozostaje niezaspokojony. W Rotterdamie ceny kształtują się na poziomie 3,3 do 3,5 dolara za setnar. Zapasy ziemniaków holenderskich i francuskich zostały wyczerpane tak, że NRF najpoważniej ich importer szuka obecnie dostawców w Kanadzie. Jak donosi prasa NRF władze rządowe dają wyraz swej polityce dyskrimnacyjnej wstrzymują się od zakupów w krajach socjalistycznych. (d)

Azja i Afryka broni się

Autarkiczne dążenia Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i polityka dyskryminacji gospodarczej w stosunku do krajów trzecich wywołały zrozumiałe zaniepokojenie w wielu krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, zmierzających do „wzmożenia rozwoju gospodarczego”.

Wrazem tego jest postanowienie o zwołaniu pierwszej konferencji ekonomicznej (zw. krajów niezależnościowych). Jak donosi dzienniki wychodzące w Kairze, konferencja odbędzie się w styczniu Indii lub Zjednoczonej Republiki Arabskiej w czerwcu bądź w lipcu. Uczestniczyć w niej będzie 25 krajów, które wzięły udział w ub. r. w ogólnej konferencji belgradzkiej. W jednym z punktów obrad mają zostać omówione metody wspierania ekonomicznej i handlowej przemysłowej dyskrimnacyjnej polityce EWG stosowanej do krajów trzecich. (d)

USA — bitwa o stal

W dwu ostatnich dekadach kwietnia br. Stany Zjednoczone przeżyły niemałą sensację gospodarczą o poważnych skutkach politycznych. W dniu 11 kwietnia największy koncern stalowy US Steel Corporation ogłosił podwyżkę cen stali o około 6 dolarów na tonie. Cena jednej tony miała wzrosnąć do ponad 150 dolarów.

Podwyżka była nie tylko ciosem gospodarczym lecz również politycznym, godzącym w założeń ekonomicznych rządu Kennedy'ego. Sytuacja stała się poważna, gdy do decyzji o podwyżce zaczęły przyłączać się takie koncerny-rywalizujące jak Bethlehem Steel Company oraz Republic Steel Corp. i inne.

Podwyżka cen stali oznaczała dla budżetu amerykańskiego, w którym wydatki wojskowe zajmują decydującą pozycję, podniesienie ich automatycznie o 1 mld dol. W rezultacie wzrostu deficytu budżetowego, wzrostu cen na rynku ludności cywilnej gospodarce amerykańskiej groziły poważny rozwój tendencji inflacyjnej. Podwyżka cen stali i jej przetworów podlegających za sobą również wzrost trudności eksportowych dla towarów amerykańskich, i to w okresie kiedy bilans płatniczy USA przeżywa poważne trudności a odpływ złota znowu przybrał na sile. W niebezpieczeństwie znalazła się nie tylko polityka rządu Kennedy'ego, lecz także i perspektywy wyborcze tego partii.

W sytuacji rząd błądząc zdecydowaną ołbrzymich zamówień wojskowych, po wielogodzinnych naradach najbliższych doradców Kennedy'ego ogłosił, że wstrzyma zamówienia wojskowe dla koncernów, które podniósł ceny stali. Stawia w grze stali się miliardy dolarów przepomnianych

z budżetu państwa do kas koncernów. Decyzję rządu poparła prorządowa partia demokratyczna i centrala związkowa AFL — CIO.

Strata zamówień wojskowych oznaczała dla największych koncernów, które podniósł ceny stali nie tylko zmniejszenie ich obrotów lecz również utracenie dotychczasowych pozycji na rzecz pozycji mniejszych koncernów, które wstrzymały się od podwyżki cen.

Atak i kontratak rozwijały się błyskawicznie. Dnia 13 kwietnia drugi co do wielkości w USA koncern stalowy „Bethlehem Steel Company” anulował swą decyzję o podwyżce cen. Front zalałami się. W następnych dniach poprzednie swe decyzje anulowały dalsze koncerny. Trzynasta podwyżka cen stali okazała się mimo wszystko fatalna.

Jak dotąd nie wszystkie szczegóły bitwy o stal są znane. Nie ulega jednak wątpliwości, że przeprowadzenie podwyżki cen stali ułatwiłoby atak partii republikańskiej na pozycje rządowe i odcierany koncerny mogły być w tym głęboko zainteresowane. Chyba w związku z tym ministerstwo sprawiedliwości prowadzone przez brata Kennedy'ego wszczęło dochodzenia powołując się na ustawę antitrustową. Bitwa o stal oddzieliła niektóre ciekawe kulisy machinacji monopolu amerykańskich i walki poszczególnych ich grupowań.

Zaistniała sytuacja, w której rząd USA podjął precedensową ingerencję w podstawowe dla biznesu sprawy cen, uważanej dotychczas za tabu świata amerykańskiego jest ciekawym przykładem do zagadnienia kapitalizmu „państwowo-monopolistycznego”. M. DYNER

